Nr. 180. Lwów — Czwartek dnia 6 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 ct.
tłustym garmondem po . . . . 5 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO ...“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Przem. Pańskie	Usp. ś. Anny	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 48	Zachód „ 7 „ 22	Długość dnia g. 14 m. 34
Jutro: św. Kajetana W.	Jermołaja					Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 5 sierpnia.

Na znane naszym czytelnikom wezwanie liberałów niemieckich do centrum, aby wyparło się sojuszu z Polakami i pomagało ich wynarodowić, odpowiedziało centrum w organie swym nadreńskim, w kolońskiej *Volks Ztg.* Z tej długiej odpowiedzi, pełnej wyrzutów liberałom i bismarkowcom, jako obrońcom walki religijnej, przytaczamy tylko to, co się stosuje do Wielkopolski. Pisze tedy kolońska *Volks Ztg.*:

„Naturalnie, wezwanie liberałów, umieszczone w *Köln. Ztg.* jest gęsto naszpikowane „narodowymi frazesami“, a to już jest podejrzane. Patryotami jesteśmy wszyscy, występujemy w obronie Rzeszy niemieckiej, można przeto *a priori* być przekonanymi, że także na naszem stanowisku politycznem uwzględniamy dostatecznie interesa narodowe. Kto uważa za potrzebne przytaczać cały szereg rzeczy zrozumiałych samo przez się, ten przez to podaje w wątpliwość słuszność swojej sprawy, bo po cóż w takim wypadku są potrzebne efekty teatralne i pompatyczne frazesy? Centrum nie ma zamiaru oderwać Poznańskiego, Prus Zachodnich i Górnego Szląska i oddać ich innemu państwu. Chodzi tu jedynie o kwestyą przywrócenia w tych dzielnicach o ile możności uporządkowanych i zdrowych stosunków, a punktem spornym jest tylko to, czy się to osiągnie prędzej przez gwałtowny ucisk Polaków, czy też przez zastosowanie wolności i sprawiedliwości.

„Odrzucamy przepisy przymusowe z podwójnej przyczyny. Raz dlatego, że uważamy je za niesprawiedliwe, a powtóre ponieważ nie osięgną celu, lecz tylko rozgoryczą umysły w niebezpieczny sposób. O pierwszym punkcie mało jest do powiedzenia. Jeśli ma być wolno odebrać komuś język gwałtem, natenczas chcielibyśmy zapytać, czegoby już w takim razie nie było wolno uczynić? Dlaczegożby nie miałoby być wolno n. p. odebrać i religii, a wrzeszcie życia? Tej ostatniej teoryi trzymają się Amerykanie względem czerwonoskórnych — co więcej, podług niej postępują.

„Germanizatorskie przepisy nie tylko są niesprawiedliwe, ale nadto bezskuteczne. Między niemi możnaby stosunkowo najłatwiej bronić ustawy o komisyi kolonizacyjnej. Podczas bowiem kiedy germanizacyjne przepisy szkolne dotykają wiele tysięcy osób wbrew ich woli, to ustawa o kolonizacyi zastosowywana jest tylko do tych, którzy sprzedają swoją ziemię komisyi. Jestto zatem ustawa, która, mimo innych stron ujemnych, przynajmniej nie obciąża sumienia...

„Jeżeli tedy miejsce upadającego polskiego szlachcica zajmie szereg polskich kmieci, to dla walczącego państwa pruskiego powtórzy się historya z głowami hydry. Jeśli zaś tak jest, to pruska droga staje się podobną do dróg Don-Kiszota. Polską wielką własność prawdopodobnie już wkrótce przestaniemy uważać za potęgę polityczną, bo zresztą także niemieccy panowie na wschód od Łaby skarżą się gorzko na bliski swój koniec. Ale lud taki, jakim jest, zostanie, a zatem niezawodnie chybią antipolskie przepisy.

„Przychodzimy zatem do tego wyniku: Kiedy polityka antypolska okazała się błędną, zapraszają liberałowie centrum, aby w niej uczestniczyło i przez to posłużyło za plecy inicyatorom ucisku. Tego centrum z pewnością nie uczyni, choćby jak głośno wybębniano pobudkę na bębnie „narodowym“. Bo zresztą nie można tak bez ogródki brać za dobre wszystkiego, co płynie pod banderą „narodową“.

„Choćby nawet między nami zachodziły jeszcze jakiekolwiek wątpliwości pod tym względem, to usunąłby je stwierdzony antykatolicki charakter tej polityki. To, co się w Wielkopolsce robi, jest propagandą protestantyzmu. Komisya kolonizacyjna chce już nawet budować seminarya dla pastorów! Naturalnie nie jest to tylko przypadkiem, że prawie nie ma wcale kolonistów katolickich. Tegoby brakło jeszcze, aby przypuszczano, że katolicy wystąpią w obronie protestanckiej propagandy! W ogóle uważamy, że cała polityka względem Polaków weszła na fałszywe tory i musimy jej inicyatorom pozostawić trud wydobycia się z niej“.

Wspomnieliśmy przed dwoma dniami o artykule *Timesa*, który mówiąc o istniejącym rzekomo projekcie blokowania wyspy Krety i nie pochwalając go bynajmniej, radzi rządowi angielskiemu, by nie podejmował się funkcyi żandarmów sułtańskich. Z artykułu tego dowiedziała się Europa dwóch rzeczy: po pierwsze, że zanosi się na blokadę Krety i powtóre, że między państwami nie ma już zupełnego porozumienia. Anglia wycofuje się z koncertu europejskiego, nie chce blokady, nie chce przeszkadzać powstańcom w dowozie broni, nie chce krępować naturalnej kolei wypadków, które doprowadzić muszą do oderwania Krety od Turcyi. Zdaje się, że wraca Anglia do swej zeszłorocznej metody protegowania poddanych sułtana w walce z rządem, do metody, która na terenie ormiańskim skończyła się zupełnem bankructwem. Na Krecie sytuacya jest oczywiście bez porównania korzystniejsza dla ludności i dla jej protektorów londyńskich. Grecy kreteńscy mają w pobliżu niezawisłe państwo greckie, czego Ormianie nie mieli, a dowóz wojsk tu trudniejszy, niż tam. Stąd wynika większe niebezpieczeństwo sprawy kreteńskiej, niż przedstawiała ormiańska i dlatego zrozumiałe jest zaniepokojenie, które najjaskrawiej się uwydatnia na giełdach. Spodziewana jest ożywiona akcya dyplomatyczna, którą zapowiada petersburskie *Nowoje Wremia*. Dziennik ten zapewnia na podstawie wrzekomo niezawodnych informacyi, że wnet po powrocie cesarza Wilhelma z morskiej wyprawy ku północnym wybrzeżom Norwegii (a powrót ten już, jak wiadomo, nastąpił onegdaj) pociągnie za sobą ożywienie w polityce zewnętrznej. „Podczas bowiem tej podróży — pisze *Nowoje Wremia* — wypadki europejskie przygotowały grunt do postawienia na porządku dziennym kilku kwestyj międzynarodowych. Do spraw takich należą wypadki na Wschodzie: kwestya kreteńska i macedońska, bliskim jest także czas, w którym nanowo wyłoni się kwestya egipska. Pożądanem jest również zakończenie kwestyi transwaalskiej, w której Niemcy są bezwątpienia nader zainteresowane. W samej Europie wreszcie, zbliżają się wypadki, wobec których rzeczą ciekawą będzie poznać zapatrywanie się rządu niemieckiego na wzajemne stosunki Rosyi i Francyi. Bardzo być może, iż z powrotem do Niemiec cesarza Wilhelma II nadejdzie koniec tego nieokreślonego położenia, jaki panował dotąd w tych wszystkich kwestyach. Młody cesarz niemiecki, przy swej energicznej działalności, nie będzie pewnie zachowywał nadal milczenia, które było główną przyczyną obecnego zupełnego zastoju w życiu politycznem.“

Sądząc z tego artykuliku, rosyjska dyplomacya liczy na solidarność Niemiec z francusko-rosyjską spółką, skoro ofiarowuje cesarzowi Wilhelmowi rolę jakby sędziego w „zbliżających się wypadkach“ i jako nagrodę za tę solidarność pokazuje mu załatwienie kwestyi transwaalskiej, korzystne oczywiście dla Niemiec.

Anarchiści a socyaliści.

Piszą nam z Wiednia 2 sierpnia:

Najnowszy kongres socyalistyczny, którego burzliwe obrady w Londynie skończyły się wczoraj, stał się ciekawym — nie tyle z powodu swych uchwał, ile raczej namiętną walką socyalistów z anarchistami. Rezolucye powtarzają tylko znane oddawna dezyderata socyalizmu, jak utworzenie „internacyonalnej socyalistycznej republiki“, pozyskanie proletaryatu rolnego dla socyalizmu, zniesienie stałych wojsk, ośmiogodzinna doba pracy itd. Frazesy o braterstwie robotników całego świata objaśniły świeżo barbarzyńskie wykroczenia przeciwko robotnikom włoskim w Zurychu, których jedynym powodem — jak podobnych dawniejszych napaści we Francyi — była brutalna zazdrość robotników miejscowych ku pracowitym, oszczędnym, zadowalającym się skromnym zarobkiem Włochom nienależącym nadto do organizacyi socyalistycznej. Rezolucya przeciwko wszelkim zabiegom kolonialnym, także już powtórzona na kilku kongresach, wynika z obawy, że emigracya robotników do dalekich osad przerzedzi szeregi proletaryatu europejskiego, a zatem osłabi armię ambitnych wodzów socyalizmu. Stosownie do tego hasła, we wszystkich parlamentach frakcye socyalistyczne równie namiętnie zwalczają wszelkie zabiegi kolonialne, wspierane — jak w wielu innych kwestyach — naiwną rywalizacyą stronnictw, któreby powinny zwalczać każdą akcyę socyalizmu.

To wszystko — powtarzamy — są stare, sto razy omawiane rzeczy. Na nowe pomysły kongres londyński nie zdobył się. Natomiast zacięta walka między socyalistami a anarchistami rzuca jaskrawe światło nie na dziś, ale na dalszą przyszłość po ewentualnem zwycięstwie socyalizmu. Wogóle w poglądach na kwestye socyalizmu panuje dotąd wielkie zamieszanie. To też niejednemu ostry antagonizm pomiędzy socyalistami a anarchistami wyda się rzeczą zadziwiającą. Jest on jednak zjawiskiem przyrodzonem i logicznem, bo teorye socyalizmu a anarchizmu tworzą dwa dyametralnie sprzeczne systemy ustroju społecznego.

Socyalizm jest skrajną negacyą wszelkiej indywidualności ludzkiej. Jednostce odmawia on wszelkich praw, które wyłącznie przypisuje ogółowi. Jest to zwrot do przedchrześciańskiego, wszechwładnego państwa, którego straszny ideał w nowszych czasach najdobitniej sformułował angielski pessymista Tomasz Hobbes („Leviatan“). Pierwszym krokiem na drodze do tego ideału jest zniesienie własności. Sofiści socyalizmu, jak Proudhon i Marx rozpowszechnili aforyzm, że „własność jest kradzieżą“. Na prawdę własność osobista jest jedną z głównych podstaw wolności osobistej. „Qu'est ce que la proprieté? c'est la liberté“, zauważył słusznie Jules Simon. „O ile mamy udział we własności, o tyle mamy udział w wolności osobistej. Ten, który nic nie posiada, proletaryusz, o tyle ma udział w wolności, o ile nabycie własności staje mu się możliwem. W państwie wolnem proletaryusz jest właścicielem płacy, na którą zarabia, a nadto ma możność stania się właścicielem. Odbierzcie mu nie własność, której nie posiada, ale możność nabycia jej, a pozbawicie go osobistości, zrobicie go narzędziem w ręku drugich, przestanie on być człowiekiem, stanie się rzeczą“. Do tego właśnie dąży socyalizm, teoretycznie wydoskonalony najbardziej w Niemczech, gdzie stary narodowy nałóg biurokratyczny, uroczyście zatwierdzony teoryą filozoficzną Hegla, wprost ubóstwiającą państwo, w logicznych pomysłach Marxa, Lassalle'a itd., wytworzył całkowity, we wszystkich częściach konsekwentny system takiej społecznej organizacyi przyszłości. W praktyce państwo socyalistyczne będzie olbrzymiemi koszarami, a zarazem więzieniem. Społeczeństwo podzieli się na dwie klasy: urzędników, wyznaczających wprost pracę, pokarm, ubiór, pomieszkanie itd., i tłumu niewolników. W tej republice socyalistycznej nie może być ani opozycyi, ani dymisyi, ani abdykacyi. Ludzie będą tam jakoby zastępem figurantów w teatrze, którym reżyser wyznacza rolę. Ty będziesz Goethem, ty będziesz malarzem, ty filozofem itd. Wszystko po ukazie. Rozumie się samo przez się, że w takiem państwie nie można niewolnikom pozostawić wolności samodzielnego wyboru żony, wychowania dzieci, a najmniej przekonań religijnych. To wszystko są sprawy, które porządkuje ogół, państwo, biurokracya. Oto rzeczywisty ideał socyalizmu, najkonsekwentniej propagowany przez socyalistów niemieckich.

Anarchizm stanowi skrajną antitezę tego systemu. Jeżeli socyalizm wszechwładzę państwa czy ogółu podnosi do najwyższej potęgi, to przeciwnie anarchizm całkiem odrzuca pojęcie państwa. Teoretycy anarchizmu chętnie odwołują się do owego rozdziału sławnego dzieła Rabelais'a, który opisuje idealne opactwo Thélème, założone przez Gargantuę, wyłącznie na podstawie reguły „Fay ce que vouldras.“ Bo „ludzie wolni, dobrego rodu, wykształceni, przywykli do dobrego towarzystwa, z przyrodzenia posiadają zmysł i bodziec, który ich zawsze popycha ku czynom cnotliwym, a odwodzi od występku“. Teoryę tę rozwinął poetycznie J. J. Rousseau w swym pierwszym słynnym „Discours“, rozpowszechnia ją obecnie broszurkami, artykułami i mówkami Elizeusz Réclus, książę Krapotkin, Malatesta, Niuvenhuis, Ludwika Michel i inni, którzy 28 lipca odbyli konferencyę w Holborn-Town-Hall, aby dobitnie zaprotestować przeciwko zdrożnej taktyce kongresu socyalistycznego. Dla massy anarchistów filozoficzna teorya jest zbyteczną de oracyą. Wystarczy im silny wstręt do wszelkiej organizacyi państwowej i do wszelkiej władzy, przedewszystkiem naturalnie do stałego wojska, żandarmów i trybunałów, do monarchów, zarówno jak do prezydentów republiki, do pojęcia ojczyzny, która nakłada na jednostkę pewne obowiązki, a zwłaszcza też do parlamentów. Aby wyborca udzielał komukolwiek pełnomocnictwa przemawiania w swem imieniu, choćby mandat imperatif, to z punktu widzenia skrajnego anarchisty jest szczytem niedorzeczności. Dla tego też wszelką akcyę parlamentarną, walkę o suffrage universel i t. d. potępiają i domagają się rewolucyi sans phrase. Że pomimo tego usiłowali wziąć udział w kongresie socyalistów, a nawet wkradali się tam (zwłaszcza Francuzi) jako zaopatrzeni pełnomocnictwem różnych związków (syndykatów) robotniczych, mogłoby uchodzić jako rażąca niekonsekwencya, gdyby tego manewru nie tłómaczyła dostatecznie żądza zamienienia kongresu w ognisko propagandy anarchizmu.

Rozważając: która z dwóch metod jest niebezpieczniejszą? bez wahania twierdzimy, że socyalistyczna, anarchizm może w najgorszym razie sprowadzić chwilowe zaburzenie rewolucyjne, ale nie zdoła wstrząsnąć historycznemi podstawami społeczeństwa. Natomiast metodą skwapliwego, systematycznego użycia wszystkich środków, których dostarcza teraźniejszy ustrój społeczny i polityczny, celem powolnego podkopania go, zręczne wyzyskanie słabych stron obrońców ładu społecznego, obłudne osłanianie ostatnich celów, uspokajanie naiwnych, że cała operacya odbędzie się drogą legalną, za pomocą uchwał parlamentarnych, bez katastrof i rewolucyjnych wstrząśnień — podstępna, zdradziecka ta metoda socyalizmu, najbardziej wydoskonalona w Niemczech, niewątpliwie naraża historyczny ustrój społeczny na najgorsze niebezpieczeństwa.

Kongres londyński, po namiętnych dyskusyach, zarówno jak dawniej kongres w Zurychu, wykluczył anarchistów, wyjąwszy tych którzy w nim brali udział nie jako anarchiści, ale jako delegaci pewnych syndykatów robotniczych; w tej roli wystąpiła większość uczestników francuskich. W praktyce rozbrat pomiędzy socyalistami a anarchistami nie ma żadnego znaczenia. I nadal jedni jak drudzy na wyścigi pracować będą nad zburzeniem historycznego ustroju społecznego, — anarchiści rewolucyjnymi zamachami, socyaliści „legalną“, parlamentarną drogą. Możemy się chyba tem pocieszyć, że, gdyby się udało socyalizmowi urzeczywistnić swą republikę socyalistyczną, natychmiast anarchiści rozpoczną przeciwko niej walkę równie namiętną, jak przeciwko teraźniejszej organizacyi państwowej. O tem świadczy dobitnie dyskusya kongresu londyńskiego. Może jednak byłoby rzeczą roztropniejszą, nie pocieszać się wcale tą ewentualnością, lecz dołożyć przedewszystkiem gorliwych starań, aby historyczny ustrój społeczny nie został wcale zburzony. Wobec solidarnych zamachów socyalistów, jak anarchistów, koniecznem jest równie solidarne wystąpienie wszystkich obrońców tego ustroju. Tylko sentymentalna dobroduszność może socyalistom dostarczać wszelkich środków legalnych, za pomocą których — jak sami wciąż otwarcie wyznawają — dążą do zburzenia historycznego ustroju społecznego i wzniesienia na jego zgliszczach gmachu swego potwornego ideału społecznego. Jeżeli socyaliści i anarchiści, którzy reprezentują dwie skrajnie sprzeczne teorye przyszłości (a raczej dalekiej przeszłości pogańsko-wszechwładnego państwa względnie pierwostanu, pozbawionego wszelkiej organizacyi społecznej i państwowej), mogą jednak wspólnie walczyć przeciwko historycznemu ustrojowi społecznemu, dla czegoż obrońcy jego nie mieliby wystąpić do wspólnego oporu? Jeszcze nie grozi tak wielkie niebezpieczeństwo, aby zachodziła potrzeba międzynarodowych kongresów antisocyalistycznych. Wystarczałoby zupełnie, gdyby w każdem państwie powstały ligi antisocyalistyczne.

W Austryi mianowicie optymiści pocieszali się dotąd, że różnice narodowościowe przeszkodzą wspólnej akcyi żywiołów socyalistycznych. Tymczasem jest już rzeczą widoczną, że właśnie frakcya socyalistyczna obejmować będzie zwolenników ze wszystkich narodowości, gdy powołani obrońcy historycznego ustroju społecznego bawią się w antagonizm narodowościowy, jak gdyby nie czyhał wróg, który to wszystko zatopi w chaosie państwa socyalistycznego! Także na kongresie londyńskim solidarność różnojęzycznych austryackich frakcyj socyalistycznych zaznaczała się w sposób demonstracyjny.

Korespondencye.

Berlin 31 lipca.

Powraca znów na porządek dzienny projekt niejednokrotnie już poruszany zamienienia stolicy naszej na port morski przez wykopanie kanału, umożebniającego żeglugę statkom morskim ze Szczecina aż do Berlina, przy użyciu istniejących już dróg wodnych. Magistrat na ostatniem posiedzeniu, w myśl życzeń, wyrażonych przez magistrat szczeciński, postanowił przystąpić do wszechstronnego, poważnego rozważenia projektu. Kanał, szerokości 36 metrów u góry, 20 metrów u spodu, głębokości $3\frac{1}{2}$ metrów, kosztowałby około 30 milionów marek, do kosztów jednak dodać należy 15 milionów na urządzenia portowe w Berlinie. Prasa tutejsza silnie popiera projekt, po jego

---

2)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

(Ciąg dalszy).

I tak, małym będąc chłopcem, wybierał on zawsze najsilniejszych i największych przeciwników. Pewnego dnia, widząc go mocno poturbowanym przez brutalnego jakiegoś o wiele starszego chłopaka, rzuciłem się naprzód z pomocą moich dwóch chłopskich pięści. On zaś krzyknął mi zdaleka: „Usuń się!... Byłoby nas dwóch przeciw jednemu!“

Drugim razem, otrzymawszy niezasłużoną karę, zniósł ją w milczeniu, wzbraniając się wydać prawdziwego przestępcę.

— Rozumiesz przecie, Piotrze, że my nie możemy być donosicielami.

Ale ja nie rozumiałem go, sprzeczając się z nim i przeciwstawiając jego rycerskości zdrowy rozsądek dziecięcia ludu.

Słuchał mnie zdziwiony nieco, potrząsając głową; nakoniec odparł z powagą, z której wykluczoną była wszelka pogarda i duma:

— Posłuchaj, Piotrusiu; słyszałem niegdyś, jak margrabia de Château Raldon dowodził memu ojcu, że ty i ja nie mamy jednakiej krwi w żyłach. Podobno, że moja jest błękitna. Może to jest przyczyną, dlaczego mnie nie rozumiesz.

— Być może — odparłem. — Ale czy tylko pewnym jesteś, że twoja jest błękitna?

Postanowiliśmy przekonać się o tem naocznie. On ukłuł się w ramię, ja również, i zdziwiliśmy się, widząc, że u nas obu krew jest jednako czerwoną.

Jeżeli nie krew błękitna, to nauki matki wpoiły w niego to szlachectwo duszy, którem się odznaczał.

Jakaż ona anielsko piękna i dobra była ta hrabina Edyta z tą wiotką postacią, blado złotymi włosami, śnieżną cerą i wzrokiem anielskim! Wszyscy czcili ją jak świętą, ale syn po prostu ją ubóstwiał. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć dwóch istot tak zupełnie zespolonych z sobą. Dość było jednego słowa matki, aby zażegnać burze i bunty, zrywające się na dnie serca syna. Znał on tak dobrze wpływ ten wszechpotężny, który kierował jego życiem, że zdarzało mu się w chwilach gwałtownego chłopięcego uniesienia uciekać, wołając: „Nie chcę widzieć mamy!“

Miała ona jakiś taki właściwy sobie sposób patrzenia w oczy z przenikającą dobrocią, że czułeś się poruszonym do samej głębi duszy. Nikt nie mógł się oprzeć temu spojrzeniu, które zawładało całą istotą; tajemnica jej potęgi tkwiła w nieporównanej słodyczy. Nas, dzieci, napominała zawsze z powagą; przemawiała do nas, jak do ludzi dorosłych i honorowych. Ja słuchałem jej ślepo, nie rozumiejąc nieraz; ale Henryk zawsze rozumiał matkę.

Hrabia mało zajmował się nami. Tak wychowanie syna, jak administracyę majątku, składającego się przeważnie z posiadłości ziemskich, zostawiał w rękach żony. Był on człowiekiem swobodnego usposobienia, bardzo łatwym i miłym w pożyciu domowem. Miał otwartą rękę i serce dla każdego; łatwo dawał się wywieść w pole, litując się nad wszystkiemi nieszczęściami, tłumacząc wszystkie usterki i błędy ludzkie, pobłażliwy dla drugich, pobłażliwszy dla siebie samego, nieugięty na punkcie honoru.

Honor w tym domu był bóstwem ukochanem, ale i nieubłaganem w swej nietykalności, któremu najdroższe ofiary poświęcano.

Mieli oni wszyscy taki jakiś sposób mówienia: „To jest kwestya honoru“, który przeszywał wskróś dreszczem grozy, jaki budzi wszelki fanatyzm dla jakiejś idei; ale tak śmiałym i pewnym krokiem szli drogą prawą, że nikt w obecności ich nie ośmieliłby się zboczyć na manowce życia. Jakiś prąd podniosły, wiejący od nich, porywał ku wyżynom. — Wszyscy odczuwali wpływ ten, jaki wywierali oni na swoje otoczenie. Zacytuję tu drobny fakt, który wywarł wrażenie na moim umyśle dziecięcym.

Służba pałacowa, nie licząc ogrodnika i gajowego, którzy otrzymywali ordynaryę i żywili się po za domem, składała się tylko z kucharki, z drugiej kobiety, która utrzymywała w porządku bieliznę, i stangreta.

Kucharka ta jest dziś u mnie w służbie; jest to ta poczciwa Józefka, sługa iście dawnego autoramentu, całą duszą i sercem przywiązana do swoich panów, natura wiernego psa podwórzowego, kłótliwa, pełna poświęcenia i nieprzystępna zepsuciu.

Zrywała się o świcie, gotowała, doglądała drobiu, krów, nawet koni, gdy stangret Baptysta był nieobecny, lub zajęty czem innem.

Co prawda, to on zawsze był niby czemś zajęty, ten Baptysta, którego we wsi nazywano przez skrócenie: Bapti.

Równie przywiązany i wierny jak Józefka, miał on zgoła odmienne pojęcie o interesach państwa, którym służył. Podczas kiedy ona zapracowywała się po łokcie, on po większej części próżnował, udając marszałka dworu z dumną miną pełnomocnika. Wtedy, kiedy ona targowała się do upadłego z dostawcami o marne parę centymów, on w transakcyach kupieckich, dokonywanych w imieniu swojego pana i w sprzedaży wielkich zapasów zboża i siana, zasadzał punkt honoru na kupowaniu zbyt drogo, a sprzedawaniu niżej ceny.

— Nasz pan hrabia jest zbyt wielkim bogaczem, aby spierać się z wami o ten lichy grosz — mawiał do chłopów, którzy schlebiali jego próżności, aby ją wyzyskać.

— Rujnujecie naszych państwa, okłamując ludzi waszemi bredniami! — wymawiała mu gorzko Józefka.

— A wy ich kompromitujecie, targując się jak żydówka — flegmatycznie odpowiadał Baptysta.

— Strzegę tylko dobra moich chlebodawców.

Kobieta, mająca powierzoną sobie pieczę nad bielizną, nazywała się Ludwika Jacqust, i o niej to właśnie zamierzam pomówić. Nie była ona, tak jak Józefka i Baptysta ukuta z metalu bez aliażu. Nikomu nie wolno było w domu czynić wzmianki o jej smutnej i wątpliwej przeszłości. Wiedziano, że odsiadywała karę za złodziejstwo, a po wypuszczeniu z więzienia, nie znalazłszy pracy w mieście, wróciła do Varsagne, skąd była rodem. Tu żyła nędznie, wzgardzona przez jednych, wyzyskiwana przez drugich, pracując ciężko za lichą zapłatę, wyszydzana i poniewierana przez wszystkich.

Hrabina Edyta, która litowała się nad każdą nędzą, nie mogła pozostać obojętną na los biednej dziewczyny. Przekroczyła próg ubogiej lepianki, w której Ludwika kryła wstyd swój i poniżenie; co jej powiedziała, tego nikt nie wie, ale nazajutrz ujrzano ją zajętą w parku przy rabatkach kwiatowych. Co dzień dobroczynna pani szła do pokutnicy, napominając ją, moralizując i dodając otuchy.

„Nie poniżajcie grzesznika waszą wzgardą — powiedział pewien mędrzec — a niebawem podniesie się on z upadku“.

Pewnego dnia pani de Varsagne oznajmiła, że ustanawia Ludwikę dozorczynią nad bielizną i praniem domowem, którym to dowodem zaufania zrehabilitowała ją zupełnie w opinii publicznej.

Dziewczyna ta okazała się godną tak wielkiego dobrodziejstwa. Nieograniczona wdzięczność uczyniła ją wierną i uczciwą i zwróciła ją na drogę cnoty.

— Odkąd ona pilnuje porządku — mawiała hrabina — nic się nie gubi i powiedziałabym, prawie że się nic nie niszczy.

Nato hrabia odpowiedział żartobliwie:

— Strzeż się moja droga; gotowaś nas zniechęcić do uczciwych ludzi.

25-go grudnia. Święto Bożego Narodzenia. Kancelarya moja zamknięta. Osamotnienie mojego życia ciąży mi bardziej, niż kiedykolwiek. Nigdy tak bardzo jak dzisiaj, nie dało mi się czuć to, że jestem wykolejonym z mojej sfery.

Zazdroszczę tym wiejskim parobczakom, równym mi urodzeniem, którzy, śpiewając rubasznie, zachodzą do szynku, prowadząc narzeczonę pod rękę. Zazdroszczę też tym licznym rodzinom, które zasiadają do wieczerzy u wspólnego stołu. Ja jestem sam jeden wśród czterech ścian pustego pokoju.

W sąsiednich zamkach wydają bale, ale ta ręka, która mi otwierała podwoje pańskich pałaców, nie jest już z tego świata, a jeżeli Piotr Dubois wzywany bywa niekiedy w porannych godzinach do gabinetu dla obgadania jakiej sprawy, to nigdy jednakże nie bywa wieczorem proszony na oświetlone salony.

Józefka uraczyła mnie na obiad waflami, które stanowią dla niej rodzaj kulinarnego tryumfu. Baptysta wydobył przy tej sposobności z piwnicy butelkę starego wina. Pili oboje i jedli za moje zdrowie, a oczy ich błyszczały tą radością starców, która tak przypomina radość dziecięcą.

Im także zazdrościłem.

O! tak... źle człowiekowi samemu na świecie, kiedy serce łaknie uczucia, a duch porozumienia. Małżeństwo ulżyłoby mojej tęsknocie, ale nie wolno mi o niem myśleć, dopóki Henryk potrzebuje mojej pomocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bowiem urzeczywistnieniu spodziewa się znacznego ożywienia handlu w stolicy, choćby dlatego, że koszt transportu towarów do stolicy obniżyłby się przeszło o połowę.

Wiecie już, że nowa przybyła Niemcom chwała kolonialna w osobie byłego zawiadowcy plantacyi Lawa pod Tangani w Afryce wschodniej, Fryderyka Schrödera, który pod zarzutem dopuszczania się na stanowisku swojem kompletnie niesłychanych, dzikich okrucieństw nietylko na miejscowej ludności, ale i na podwładnych mu europejczykach, okuty w kajdany, oddany został do osądzenia przed sąd w Tanga. Faktem stwierdzonym licznemi świadectwami jest, że podsądny dorównał okrucieństwem takim Leistom i Wehlanom, oraz że znany był w koloniach wschodnio-afrykańskich zarówno niemieckich, jak i angielskich od wybrzeży aż po samo góry Kilimandscharo jako *bwana kali*, czyli zły pan, którego nazwiskiem matki straszyły dzieci.

Murzynów na plantacyi torturował gorzej od bydła, a rózg i batów używał jako środków do utrzymania ich w karności. Był hulaką, pijanicą, zawadyakiem pierwszego rzędu, znienawidzonym w równym stopniu przez europejczyków, jak i krajowców. Z dziewczętami krajowemi, które zdobywał podstępem i przemocą, dzikie wyprawiał orgie, igraszkę sobie czynił ze strachu krajowców, do których strzelał z rewolweru i pistoletu, ażeby przedmioty przez nich niesione w ręku lub na głowie, wytrącić. Osławiony swojego czasu Bas hiri, który wzniecił powstanie przeciwko panowaniu niemieckiemu, zapraszał go niemało wieczerzy i zemście. Okrucieństwa uchodziły płazem podsądnemu przez długi szereg lat z powodu, że brat jego był dyrektorem Towarzystwa wschodnio-afrykańskiego w Zanzibarze i zasłaniał go przed sprawiedliwością.

Młodą murzynkę, która nie chciała mu być uległą, torturował przez noc całą, tłocząc jej ręce pod prasę do kopiowania listów. Urzędnicy biurowi z rana dopiero uwolnili nieszczęsną ofiarę swojego szefa. Jakiegoś metysa, który bielizny wyprał mu nieczysto, kazał przywiązać do drzewa, posmarował obnażone ramiona jakąś przynętą dla gadów i pozostawił przez kilkanaście godzin na spiekocie słońca afrykańskiego. Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za to barbarzyństwo, skazany został na grzywnę w wysokości kilku rupii. Wyzwany na pojedynek przez inspektora celnego Dietera w Panzani, oświadczył, że pojedynkować się nie może, ponieważ życie swoje oddał na własność Towarzystwu afrykańskiemu, a zatem dysponować niem nie ma prawa, za co Dieter biczem ze skóry krokodyla zbił Schrödera na kwaśne jabłko w obecności licznych krajowców. Dzikie okrucieństwo, zmysłowość oraz tchórzostwo, były głównemi rysami charakteru Schrödera. I wszystko mu uchodziło! Inny wzór moralności tutejszej stanął wczoraj przed kratkami sądu. Jest to urzędnik bankowy Bleichrödera Ernest Soltze, oskarżony o oszustwo, popełnione z lisią istotnie chytrością i przebiegłością.

Przez szereg lat prowadził się podsądny wzorowo, w skutek czego cieszył się nieograniczonem zaufaniem swego szefa. Wzorowym też był mężem i ojcem. Kobieta sprowadziła go na drogę występku.

Poznał niejaką Metę Fuchs, dla której zapłonął szaloną miłością: połączyć się z nią na zawsze stało się celem jego życia. Postanowił z nią udać się do Ameryki, lecz urzeczywistnieniu zamiaru stał na przeszkodzie brak funduszów. Nadużył więc zaufania swojego szefa, ażeby usunąć jedyną zaporę dzielącą go od wymarzonego szczęścia. Plan obmyślił w sposób następujący: Powierzoną miał sobie kontrolę i ekspedycyę korespondencyi, a więc poinformowany był o tem, że kapitalista Karol Wahl z Kistrzynia miał złożonych w depozycie u Bleichrödera przeszło milion marek w konsolach, oraz że ma krewnych w Hamburgu, nazwiskiem Claassen. Z Kistrzynia zatem wysłał list do banku, z podpisem sfałszowanym Wahla, z poleceniem wysłania pod adresem Claassena do Hamburga z depozytu sumę w wysokości 100 500 marek. List nadszedł i firma niezwłocznie zabrała się do wykonania polecenia. Podsądny, przez którego ręce przechodziły wszystkie listy, zdołał usunąć i zniszczyć list własny ze zleceniem, potwierdzenie odbioru tegoż przez firmę i kwit dla rzekomego Claassena w Hamburgu, poczem śpiesznie za urlopem udał się do Hamburga, ażeby pod wskazanym adresem stanąć w hotelu i odebrać pieniądze. Oszustwo powiodło się. Podsądny spieniężył papiery wartościowe u Heintzego pod Lipami, spokojnie przygotował podróż i następnie wraz z kochanką swoją wyjechał do Ameryki, gdzie zaczął życia używać. Dosięgła go jednak mściwa Nemezys. Firma dostrzegła, że padła ofiarą oszustwa i poczyniła kroki celem schwycenia zbiega. W Filadelfii zaaresztowano oszusta i po dłuższych pertraktacyach wydano go w ręce sprawiedliwości niemieckiej.

Trybunał z uwagi na wyrafinowane oszustwo i nadużycie zaufania, wymierzył karę dość surową, jak na tutejszy zwyczaj, bo skazał podsądnego na 4 lata ciężkiego więzienia i pozbawienie praw honorowych przez lat pięć. Bleichröder odzyskał część sprzeniewierzonych pieniędzy, które winowajca już zdążył w czasie bytności swej w Ameryce przehulać.

O nerwowości czasów dzisiejszych, wobec licznego grona słuchaczów w audytoryum na wystawie, ciekawy wykład miał wczoraj znany specyalista, dr. Eulenburg. Wedle niego, przyczyny nerwowości nie należy szukać w olbrzymim przewrocie wszystkich warunków życiowych, w pokonywaniu potęg przyrody przy pomocy olbrzymich postępów techniki nowożytnej, w ogłuszającym zgiełku ruchu wszechświatowego, ale raczej w rozterce duchowej i w niezadowoleniu społeczeństwa dzisiejszego. Na chorobę tę, nurtującą społeczeństwo, nie ma lekarstwa. Ani brom, ani arszenik, ani Kneipp, ani hypnotyzm, ani kąpiele słoneczne nie wyleczą jej, jak niemniej żadne recepty, czy to z kuchni alopatycznej, czy homeopatycznej. Należy tylko zabronić małżeństwa osobom, mającym dziedziczną skłonność do nerwowości lub zwyrodniałym w inny sposób, zaprowadzić ścisłą kontrolę lekarską, uniemożebnić czynności różnych szarlatanów leczących, zwalczać pijaństwo i niechrześcijańskie, starać się o harmonijne wychowanie dzieci, dążyć nade wszystko do polepszenia warunków mieszkania i odżywiania.

Na wystawie statek oceaniczny „Brema", ściągający znaczną liczbę ciekawych na przedstawienia, nową otrzymał osobliwość w formie przyrządów inżyniera Hensa Heoklera, chroniących od utonięcia. Doświadczenia, czynione wczoraj w obecności licznych gości z zaproszenia, odznaczające się prostą konstrukcyą, przez samego wynalazcę, wykazały, że przyrządy w równym stopniu nadają się do użycia dla osób pływających i niepływających i najzupełniej odpowiadają celowi.

Słynny rzeźbiarz, Reinhold Begas, wykończył śliczną płaskorzeźbę, przedstawiającą wojnę; rzeźba ta będzie umieszczona na postumencie pomnika cesarza Wilhelma. Środek zajmuje furya wojny, pędząca na dzikim rumaku z pochodnią w ręku w towarzystwie dwóch jędz, z których jedna, z mieczem wysoko wzniesionym, depce bogate łany i ściele u stóp swoich ciała wojowników, ofiary wojny. Po lewej stronie siedzą „Ubóstwo" i „Nędza" w postaci dwóch realistycznie pojętych starych odstraszających brzydkich kobiet, mających przy sobie dwóch zgłodniałych, wynędzniałych chłopczyków.

U Krolla wystawiono wczoraj po raz pierwszy „Afrykankę" Meyerbera z udziałem p. Bandrowskiego jako Vasco da Gama. P. Bandrowski świetnie miał momenty, zdumiewał siłą i elegancyą głosu, szlachetną pozą, wyrazem w grze i dużym gestem, nie domagał tylko w dykcyi, która była ciężka i nienaturalna.

Rzym 31 lipca.

Rzym obumarł. Opustoszały pałace i galerye, ulice i gmachy szkolne, parlament i biura ministeryalne; w handlach, bankach, gawiarniach kawiarniach i hotelach cisza panuje głucha, dostrzega się do charakterystycznego zjawiska, spotykanego wszędzie nad bramami i jazdów: „zamknięte podczas lata". Rzym byłby w tej porze „miastem umarłych" w najszerszem znaczeniu, gdyby nie posiadał — tylu świątyń Pańskich. O tej porze okazuje się dopiero, jakie to dobrodziejstwo wyświadczyli Rzymianom Papieże, wznosząc liczne, okazałe bazyliki: one to jedynem schroniskiem i ucieczką w dniach kanikuły, one użyczają pożądanego chłodu, bo grube, omszałe ich mury skuteczny stawiają opór żarowi słonecznemu. Ze zmianą sezonu następuje zmiana publiczności pielgrzymującej do kościołów-olbrzymów, jak bazyliki św. Piotra, Jana Lateraneńskiego, Maria Maggiore, św. Pawła, św. Wawrzyńca al Gesu, Chiesa nuova, della Minerva i t. d. Obecnie n. p. nie widać turystów i wykwintnych reprezentantów arystokracyi rzymskiej, ale za to plebs napełnia zwykłe swym gwarem, ożywia uroczystą ciszę bazylik..

Ogólny więc spoczynek, oto hasło najpopularniejsze, oto „wypadek dnia". Jedna tylko kategorya ludzi nie zażywa spoczynku letniego i protestuje przeciw temu, a są to dziennikarze. Jedno tutejsze pismo, proponując zaprowadzenie 24-godzinnych wakacyi dziennikarskich, dodaje żałośnie: „jeśli wyjeżdżają do kąpiel, do wód, inni nad morze lub na wieś — dziennikarz wyjeżdża chyba — na drugi świat!"

Prócz żałośnego rozmyślania o niedoścignionym ideale wakacyi, zajmuje dziennikarzy tutejszych zawsze jeszcze nieforunna wyprawa Włochów do Abisynii. Po gorących rozprawach parlamentarnych, nabożeństwach, składkach i festynach, rozbudzających interes publiczności dla sprawy abisyńskiej, przyszła teraz kolej na ogłaszanie listów jeńców włoskich, które utrzymują kwestyę abisyńską na porządku dziennym. W listach tych, pisanych pod kontrolą władz abisyńskich, znajduje się stały zwrot: „Jestem jeńcem Najjaśniejszego cesarza Menelika". Otóż ów świeżo upieczony „cesarz" stoi kością w gardle politykom włoskim, którzy marzyli o utworzeniu na gruzach Menelikowego państwa, nowego „cesarstwa etyopskiego". — *Re Umberto* dorównałby wtedy co najmniej królowej angielskiej, bo tytuł „cesarzowej Indyi" nie brzmiałby wspanialej od „imperatore etiopico". Marzenia utopistów włoskich zaczęły się urzeczywistniać prędko, tylko, że awansu z króla na cesarza dokonał zamiast króla Humberta, król Menelik.. *Si duo faciunt idem, non est idem* — powiedzą kwaśno w Kwirynale, ale niewątpliwie podpiszą się pod tem faktem. Ludy bowiem i rządy Europy łaskawszem patrzą okiem na cesarzy, aniżeli na królów. Toć wszystkie rewolucye, od najdawniejszych począwszy, do „wielkiej" francuskiej, podnosiły hasło: „śmierć królom!", ale nigdy „śmierć cezarom!", rewolucyoniści dławili „ostatniego króla", ale nigdy nie zamyślali ukamienować „ostatniego cezara". Jeżeli w Europie Francya wolała cesarza Napoleona III, aniżeli króla Ludwika Filipa, jeżeli Niemcy kłoniły się u stóp Wilhelma I, nie jako króla, lecz cesarza, jeżeli królowa angielska przybrała tytuł „cesarzowej Indyi" — to nie można się dziwić predylekcyi króla Menelika dla tytułu „imperatora": przemiana króla szoańskiego na cesarza etyopskiego nie jest przecie zbyt gwałtowną.

Bądź co bądź jednak, jeden „ideał" Włoch zjednoczonych przystał. Jeden, mówimy, bo politycy włoscy nie uleczyli się jeszcze z iluzyi. Odebrawszy cięgi w Afryce, reorganizują swą armię, aby powrócić ją do boju — z klerykalizmem. Radykalny poseł Colajanni wołuje głośno „do broni" w swej *Rivista politica e di scienze sociali*. Panowie radykałowie ujrzeli szarą „niebezpieczeństwo klerykalne". Gdzie? jak? w czem? Otóż w socyalnej polityce Leona XIII, w tej polityce, która do niedawna uważali za zwrot świadczący o upadku potęgi Papiestwa, za coś, co w ich oczach na zawsze pobiera. Wyjęliwszy publiczność radykalny wyraz przedewszystkiem do złaicyzowania instytucyi ekonomicznych; irytuje go wybuch, jaki powszechnie, i finansowych, które przygotowały poprzedniej wydał na łup spekulantów; potęga kleru katolickiego finansowym rozwojem kraju, wydaje mu się tak groźną, że radzi mieć wojnę ku pogotowiu do Leona XIII, „niebezpieczeństwa klerykalnego". „Klerykały" sięgają tedy państwo, jeżeli podnoszą dobrobyt kraju — taką jest przewina wszystkich radykałów.

Katolicy tymczasem, nie zważając na dąsy masonów, idą dalej drogą wskazaną w wiekopomnych encyklikach Leona XIII o kwestyi socyalnej. „Unione cattolica per gli studi sociali" zwołuje do Padwy na 26, 27 i 28 b. m. pierwszy ogólny kongres katolików włoskich dla obradowania o kwestyi społecznej. Z niezmiernie bogatego programu tego kongresu dowiadujemy się, że zajmie on się przedewszystkiem współczesną kryzys rolniczą, zastanawiać się będzie nad jej charakterem i poda środki zaradcze; obradować będzie także nad sprawą kredytu z punktu widzenia chrześcijańskiego.

Ś. p. ks. kardynał Monaco La Valletta, znany przyjaciel Polaków, miał okazały pogrzeb! Rozumie się, że ostatnią posługę oddał przezacnemu nieboszczykowi także Jego Eminencya ks. kardynał Ledóchowski. Onegdaj rano o godzinie 10-tej, odprawione zostało za duszę ś. p. Kardynała — protektora Kolegium polskiego — uroczyste nabożeństwo żałobne w prześlicznym kościółku OO. Zmartwychwstańców, położonym w uliczce S. Sebastianello u stóp Monte Pincio. Mszę św. celebrował O. Edward Głowacki w asystencyi alumnów Kolegium polskiego i zakładu OO. Zmartwychwstańców, odpustu zaś udzielił przy katafalku O. Konstanty Giecewicz.

Śmierć tego czcigodnego kardynała i dziekana św. Kollegium nie przyszła niespodziewanie. Od trzech lat wiadomy był wszystkim jego smutny stan zdrowia. Pomimo wielkiego wycieńczenia, kardynał poczytywał sobie za obowiązek udawać się zawsze do Watykanu w przeddzień wielkich świąt, gdy Ojciec św. przyjmuje kardynałów; wówczas jako dziekan kollegium wyrażał życzenia i powinszowania swoich kolegów. Słowa jednak przychodziły mu z trudnością, łzy tamowały głos, kończył zwykle niezrozumiałym szeptem. Robiło to zawsze smutne i bolesne wrażenie na Papieżu i wszystkich obecnych.

Nowy ambasador francuski przy Watykanie p. Poubelle przedstawił się już Leonowi XIII i wręczył mu swoje listy uwierzytelniające. Nominacya pana Poubelle ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej wywołała w swoim czasie pewne zdumienie, gdyż nowy ambasador w dawnych latach, jako prefekt w Marsylii, a następnie w Paryżu, okazał niejednokrotnie, że w sprawach religijnych był więcej niż obojętny, a nawet przy zamykaniu klasztorów okazał był żarliwość wprost antireligijną. To też niektórzy w nominacyi jego upatrywali nawet pewien rodzaj demonstracyi przeciw Watykanowi. Atoli pierwsze wystąpienie pana Poubelle zdaje się zadawać kłam tym przypuszczeniom. Starał się on na każdym kroku zachować pozory wiernego katolika i w całym tym pierwszym wystąpieniu przed Stolicą Apostolską był uosobioną chrześciańską pokorą. Ojciec św. rozmawiał z nim przez dwadzieścia minut i zapewniał go, że Francya zawsze była i jest sercu jego drogą.

Po audyencyi u Papieża złożył p. Poubelle wizytę kardynałowi sekretarzowi stanu, a następnie wszedł do bazyliki św. Piotra złożyć hołd *ad limina apostolorum*. Skrajny republikanin, zanoszący na klęczkach modły do Boga, — był to widok w każdym razie budujący. Oby to tylko było szczere!

Kult frazeologii, jak wszędzie, tak i tutaj tworzy nieraz rozmaite dziwactwa. Mówcy parlamentarni nieraz umyślnie budują swe mowy tak, aby gdzieś w efektownem miejscu, wpleść jakiś cytat z Cicerona, Tacyta lub jakiegokolwiek innego wybitnego mowcy czy historyka. Obecnie, pomimo całej nienawiści do katolicyzmu, sfery masońskie dla efektu, posługują się w swych występach publicznych nawet cytatami z dziejów chrześcijańskich. I tak panie sycylijskie wyhaftowały banderę dla nowo wybudowanego okrętu „Sicilia", a komendant tego okrętu, zatykając sztandar ten na maszcie, z patosem wyrzekł słowa Konstantyna Wielkiego: „In hoc signo vinces". Katolickie dzienniki oburzają się na to nadużywanie chrześcijańskiego hasła, masońskie zaś radeby udowodnić, że to hasło wcale nie było chrześcijańskiem.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich W niedzielę dnia 9 b m. ma przybyć do naszego miasta p Guttenberg, minister kolejowy. Minister wyjeżdża dzisiaj wieczorem z Wiednia w podróż inspekcyjną po Galicyi; jutro zabawi w Krakowie, w piątek zwiedzi Dębicę w sobotę zatrzyma się w Jarosławiu i Przemyślu, a po pobycie we Lwowie uda się dnia 10 b. m., w poniedziałek, do Podwołoczysk. — Nadzwyczajny poseł austryacki w Japonii hr. Załuski otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. — Dr. Natan Seinfeld, inspektor kolejowy, został mianowany prawniczym zastępcą dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie.— Minister sprawiedliwości zamianował naczelników sądów powiatowych Stanisława Głębockiego w Krzeszowicach i dra Alfonsa Małdzińskiego w Chrzanowie radcami sądu krajowego, pozostawiając ich na dotychczasowych miejscach służbowych jako kierowników sądów powiatowych. Naczelnik sądu powiatowego Piotr Leniński przeniesiony z Nowego Targu do Grybowa. Naczelnikami sądów powiatowych mianowani adjunkci: Juliusz Homolacs z Mielca do Gorlic, Wojciech Zagorowski z Bochni do Tyczyna i Wincenty Łobos z Brzeska do Nowego Targu. Przeniesieni adjunkci: Jan Podoleński z Niska do Bochni i Władysław Habel z Kolbuszowej do Wojnicza. Adjunktami sądowymi mianowani adjunkci powiatowi: dr. Karol Müller Bójsławski z Mielca dla Jasła, Stanisław Dzikiewicz z Krościenka dla Wadowic i dr. Witołd Chwalibogowski z Liszek dla Krakowa. Adjunktami powiatowymi mianowani auskultanci: Stanisław Prus Bugajski dla Liszek, Feliks Gorski dla Brzeska, Andrzej Bergel dla Krościenka, Ignacy Horobski dla Mielca, Władysław Rząca dla Kolbuszowej, Antoni Szpunar dla Niska i Eugeniusz Jelonek dla Mielca.

Komisya krajowa dla rewizyi katastru podatku gruntowego, utworzona na zasadzie odnośnej ustawy z dnia 1 stycznia 1895, przystąpiła wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej dra Korytowskiego do obrad, które najdalej do sześciu miesięcy mają być ukończone, a elaborat komisyi zostanie następnie przedłożonym centralnej komisyi rewizyjnej, która w roku przyszłym obradować będzie przez trzy miesiące w Wiedniu. Komisya krajowa składa się z 24 członków i tyluż zastępców, wybranych w połowie przez Sejm, w połowie zaś powołanych przez rząd. Do komisyi tej należą: przewodniczący: namiestnik Eustachy Sanguszko; zastępca przewodniczącego: wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu dr. Witołd Korytowski; referent krajowy Józef Goetz, starszy radzca skarbu; zastępca referenta kraj. Franc. Pamuła, sekretarz skarbu; referenci dla podkomitetów: dla Lwowa Wł. Hankiewicz, radzca rachunkowy, b inspektor szacunk. grunt., zastępca Józef Chrzanowski, geometra ewid., b. referent szacunkowy grunt.; dla Krakowa Edw. Sarnecki, zarządca urzędu sprzedaży soli, b. starszy komisarz szac. grunt.; zastępca Andrzej Broniewski, lustrator lasów; dla Tarnopola Józef Grunner, poborca podatkowy, b. komisarz szac. grunt., zastępca Alfred Głowiński, geometra ewidencyjny.

Członkami z rejonu lwowskiego wybrani przez Sejm; E. Torosiewicz, St. hr. Stadnicki, St. Gniewosz, R. Tyszowski, — powołani przez rząd: J. Breuer, Wł. Hankiewicz, Wł. Dąbrowski. Z rejonu krakowskiego: wybrani przez Sejm: J. hr. Stadnicki, J. Męciński, Fr. Kramarczyk, M. Dydyński, powołani przez rząd: St. Jędrzejowicz, Wł. Hallenburg Haller, E. Sarnecki, Wł. Stokłosiński; z rejonu tarnopolskiego: wybrani przez sejm: J. Huryk, Kl. hr. Dzieduszycki, L. Cieński; powołani przez rząd: M. Sichelburg-Garapich, E. Lityński, J. Grunner, M. Orlewicz; oraz zastępcy członków z rejonu lwowskiego: wybrani przez sejm: J. hr. Szeptycki, J. Trzecieski, F. Sozański, W. Wasilewski, powołani przez rząd: Z. Serwatowski. Witold Niezabitowski, Józef Chrzanowski i Zygmunt Skąpski; z rejonu krakowskiego: wybrani przez sejm: S. Żaba, J. Hupka, S. Dąbski, S. Potoczek; powołani przez rząd: L Dietl, A. Glosner, A. Broniewski, J. Zaklika; z rejonu tarnopolskiego: wybrani przez sejm: M. Onyszkiewicz, T. Fedorowicz, G. Strawiński, M. hr. Piniński; powołani przez rząd: R. Wybranowski, ks. T. Korduba, A. Głowiński i F. Czerwiński. Ci wszyscy członkowie na posiedzenie przybyli; brakło tylko oprócz przewodniczącego komisyi, ks. Sanguszki, także pp. Z. Obertyńskiego i G. Głuchowskiego. P. Józef Goetz przedstawił zebranym obfity, skrzętnie zebrany materyał do rewizyi, który komisya będzie szczegółowo rozpatrywała. Uchwalono także dla komisyi projekt regulaminu czynności, a ponieważ otworzona nad projektem dyskusya długo się przeciągnęła, odroczono jej ukończenie do następnego posiedzenia.

Ś p. Karola Smutnego, lekarza sztabowego, odprowadzono wczoraj na wieczny spoczynek. W pogrzebie wzięło udział wojsko, cała jeneralicya i tysiące publiczności Ś. p. Karol Smutny był synem prezydenta sądu w Przemyślu Rodzina, z której zmarły pochodził należała do tych licznych w naszym kraju rodzin obcych, które już w pierwszem pokoleniu potrafiły się z nową swą ojczyzną zespolić i brały udział w smutkach i radościach naszego narodu. Zgon śp. Smutnego wywołał szczery i głęboki żal w najszerszych warstwach naszego miasta. Pojmując zawód swój wysoko, zmarły chciał być i był prawdziwym przyjacielem ludzkości i lekarzem ubogich. To też osierocił nietylko swą matkę, żonę, dzieci, rodzinę, ale i te bezimienne szeregi, które u niego szukały rady pociechy i nadziei. W wojsku, gdzie zajmował najwyższą posadę szefa-lekarza garnizonowego, lubiany był nad wyraz, a w mieście cieszył się klientelą wyborową. Wszędzie ceniony dla swej zacności i słodyczy charakteru pozostawia żal wielki, pamięć niewygasłą. R. i p.

Ujeżdżalnia dla „Sokołów". Wczoraj odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiego „Sokoła" celem powzięcia ostatecznej uchwały co do budowy stałej, krytej ujeżdżalni. Po długiej dyskusyi uchwalono przeznaczyć na tę budowę 35.000 złr., zaciągnąć 5 procentową pożyczkę wekslową w kwocie 20.000 złr., którąby w ciągu budowy zmienioną była na pożyczkę hipoteczną, wynoszącą 30 000 złr. a brakujące 5.000 złr. zebrać u członków, w drodze subskrypcyi na siureńskowe udziały. Interes opłaci się, tem bardziej, że lwowska komenda wojskowa oświadczyła gotowoś

BAZYLISZEK.

Ręczę, że nikt nie widział smoka, a przecież każdy używa wyrażenia w rodzaju n. p. „wygląda jak smok". Na pegazie, jak to wiem z wiarogodnych źródeł, nie jeżdżą poeci, a jednak mówimy o nich, że — dosiedli pegaza, że spadają z niego niekiedy i kręcą karki sromotnie. A ileż to znowu razy jeden drugiego przezywa — wzrokiem „bazyliszka". Nie zliczyłbym wreszcie spraw i osób, które — jak „feniks" odrodziły się z popiołów własnych.

Muszą więc być, a przynajmniej były smoki, pegazy, bazyliszki, pelikany, syreny, feniksy i t p. stworzenia, kiedy pamięć o nich żyje w najlepsze wśród pokoleń współczesnych, dalekich od mrzonek i fantastycznych widziadeł. Czy jednakże były, lub czy są te dziwadła i postrachy na ludzi?

Takie pytanie wystosowało do redakcyi *Przeglądu* „Towarzystwo na majówce", przestraszone jakimś leśnym potworkiem, może bazyliszkiem. W tem towarzystwie powstał spór: jedni mówili, że bazyliszki są, inni — że ich nigdy nie było i oczywiście nie ma. Wreszcie postanowiono zażądać wyjaśnienia od redakcyi *Przeglądu*, a redakcya poleciła mnie zrobić śledztwo. Jak umiałem, wywiązałem się z tego zadania i raportuję co następuje:

Bazyliszkiem dawniej zajmowano się więcej, niż dziś, a nawet raz nabroił on niecnota, ciężko.

Rok był 1587 (prawią stare księgi), gdy w Warszawie, syn pewnego miecznika i córka jego sąsiada, oboje dzieci 5 letnie, dla zabawki, nad piwnicą przed trzydziestu laty zawalonego gmachu, piasek grzebały.

Dokopawszy się schodów, zeszły na dół i natychmiast w tym lochu wyzionęły ducha.

Gdy nadszedł czas obiadowy, obiedwie matki zaczęły być względem dzieci swoich nader niespokojne i gdzieby były, domyśleć się nie mogły.

Żona miecznika posłała służącą dla zwołania dzieci. Ta zastawszy je na ostatnim gradusie schodów do piwnicy leżące, rozumiała, iż posnęły. Zaczęła na nie wołać i budzić, nie pomogło nic; zaczęła wreszcie prawie do szaleństwa krzyczeć, a gdy i to nic nie pomogło, postąpiła ciekawością zdjęta nieco dalej, ale w tejże prawie chwili nieżywa padła.

Pani dotąd patrząca się na to, nie śmiała już iść tych nieszczęśliwych ratować. Zdarzenie to rozeszło się po całem mieście; zbiegają się obywatele, dziwią i badają przyczynę Rzecz dochodzi wreszcie do uszu burmistrza miasta. Ten wydał rozkaz, aby trupów bosakami z lochów wydostać. Wydobyte więc były nakształt bębnów nadęte, język ich zapiekł się, kolor cery był szary, oczy napuchłe, wielkością swoją połowie jaja kurzego wyrównywały.

Na żądanie konsula, przybył ten tragiczny wypadek oglądać sam wojewoda i starzec pewny, cyrulik królewski, imieniem Benedykt. Ten domyślił się, iż w owej piwnicy musi być jakaś jadowita gadzina, której oddech trujące wyziewy sprawiał, a tą gadziną nie co innego będzie, tylko... bazyliszek. Zapytany, jakimby sposobem można go stamtąd wydostać, odpowiedział:

— Potrzeba do tej piwnicy posłać kogo i pozawieszać na nim w około źwierciadła; bazyliszek bowiem, jeżeli swe własne wyobrażenie zobaczy, natychmiast zdechnie.

Było podówczas dwóch na karę śmierci skazanych, z których pierwszy był Polak, a drugi Szlązak. Ten ostatni nazywał się Jan Jawraro. Tym powiedziano, iż jeżeli który z nich, do piwnicy stąpiwszy, tego jadowitego węża zabije, od kary śmierci uwolniony będzie.

Na ten warunek przystał natychmiast Szlązak. Odziano go zatem w skórę, pozawieszano na nim zwierciadła, przytwierdzono do oczu okulary, jedną rękę uzbrojono żelaznemi cęgami, drugą zaś zapaloną pochodnią. Poczem cały, nakształt słupa zwierciadlanego, wpuszczony był do lochu w oczach więcej niż dwóch tysięcy ludzi, patrzących i chciwie czekających końca.

W godzinę potem, gdy już wszystkie szpary piwnicy należycie przejrzał, a żadnego węża nie znalazł, o drugą pochodnię zawołał, dodając iż gadzina musi być zapewne w drugiej bliskiej piwnicy, do której wnijście gruzami było zasypane. Właśnie zatem, gdy je odrzucać zaczął, niespodzianie długo oczekiwaną bestyę, w szparze muru leżącą, spostrzegł. Co gdy ludowi, nad wnijściem stojącemu, ogłosił, cyrulik doradził mu, ażeby za pomocą cęgów z ciemnego lochu na światło go wydostał.

Patrzali na niego wszyscy przez czas dosyć długi, a cyrulik zaraz na pierwszy rzut oka poznał bazyliszka.

Wielkość miał średniej kury. Z głowy podobny był do indyka, grzebień nakształt korony, po większej części błękitnego koloru. Grzbiet wyrostkami pokryty, oczy jak u ropuchy, żółto nakrapiane, co jad oznacza.

Tak nam przedstawiają stare księgi sprawki bazyliszka w Warszawie, jeszcze z górą przed trzystu laty. Dzisiaj nie udałoby mu się prawdopodobnie rzucanie postrachów nietylko na Warszawę, ale nawet na Kleparów.

Inne czasy, inni ludzie... a ma się rozumieć, i bazyliszki inne, boć przecie one być muszą, skoro mówimy często o niejednym z naszych znajomych, że ma wzrok bazyliszka.

Ale wróćmy do warszawskiego dawnego niecnoty, który dorobił się sławy większej. niż niejeden z naszych artystów. Nie było w XVI i XVII-ym wieku dzieła poświęconego przyrodoznawstwu lub encyklopedyi, aby mu nie przeznaczyło poczesnej karty. Nawet tyle głośny komentator Pisma świętego, Jerzy Kirchmeyer, rozwodzi się szeroko o bazyliszku warszawskim. Natur lnie, że i „Nowe Ateny", dzieło Chmielewskiego, niezmiernie popularne w XVII ym i XVIII-ym wieku, nie pomija milczeniem zabójcy córeczki imćp. miecznika. Autor tej *sui generis* encyklopedyi, który, mówiąc nawiasem, wie, że Solon wierzył w Pana Jezusa Chrystusa i zna dokładnie rodowód smoka, rozwodzi się szeroko o warszawskim potworze, jego antenatach, koligacyach i gospodarce sromotnej.

Szkoda jednakże, iż nie wszyscy pisarze zgadzają się na jednakowy rodowód i wygląd bazyliszka. Rozmaitość zdań pod tym względem budzi poważne wątpliwości o istnieniu jego. Jeden np. ze starożytnych pisarzy opowiada, że: kogut, gdy ze starości zdechnie, znosi jajo, a jeśli to jajo dostanie się w gnój koński i ropucha je wysiedzi, wtenczas wylęga się bazyliszek, który ma zawsze głowę kogucią i jad w sobie tak silny, że nim rozsadza skały, niszczy wszelką roślinność, zaraża powietrze, oraz zabija wszelkie istoty ludzkie i zwierzęce.

Aż strach pomyśleć o takim potworze, którego dobrze znał nieboszczyk Pliniusz i starożytność cała, a wieki średnie i epoka reformacyi niejednokrotnie podawały w licznych rysunkach wyobrażenia tej plagi świata. Dodajmy, że sławy europejskiej nasz przyrodnik Jan Jonston urodzony w Szamotułach 1603 go r. opisuje jeszcze bazyliszka z całą drobiazgowością i maluje grozę przez niego wznieconą.

Bądź co bądź, dobrze się stało, że dzisiaj koguty jaj nie znoszą, albowiem świat roiłby się od bazyliszków okrutnych z głowami koguciemi, o indyczym grzebieniu i oczach jadowitych, nakrapianych...

Jak powiedziałem, panuje różność zdań w sprawie genealogii bazyliska; ten np. warszawski, nie kogucią, ale indyczą miał głowę, nasuwa się przeto słuszne stąd mniemanie, że on pochodzi nie od starego koguta, lecz od którejś z indyczek warszawskich, albo może go wysiedziała jaka ropucha. Tak samo mogła ona wysiedzieć bazyliszka, jak reporterzy wysiadują kaczki dziennikarskie. Nie będę się o to spierał, zaznaczam jedynie. że powyższa okoliczności zachwiały mocno autentyczność bazyliszków. Niech mi daruje Pliniusz Kirchmeyer, Jonston, Chmielewski i liczny rocznikarzy ród, że nie w zupełności podzielam ich argumenta; czasy nasze zwykły nazywać białe białem, a czarne czarnem, oni tymczasem w określeniu istoty bazyliszka stworzyli wieżę Babel..

Przypuśćmy tedy, że nie było i nie ma bazyliszków, więc jakże sobie wytłómaczyć zdarzenie warszawskie? Spróbójmy.

Wiemy, że w studniach, lochach lub piwnicach pustych wytwarza się zabójczy kwas węglowy, niezawodnie przeto stało się tak samo i w zamurowanym sklepie. Dzieci i służebna zginęły od kwasu wydobywającego się stamtąd, a że podobnego losu nie doznał Jawraro, to dzięki jedynie ujściu gazów i silniejszej jego budowie. Rzecz to naturalna. Naturalną również była obecność w piwnicy żaby lub jaszczurki, które w ciemnej fantazyi pospólstwa i wieku urosły do dziwacznych kształtów i stały się upostaciowaniem przyczyny wypadku.

Dziwolągów tego rodzaju, jak ów bazyliszek, dawne stulecia przedstawiają moc wielką, które mają swoje źródło bądź w poetycznym nastroju człowieka bądź w jego nieznajomości tajemnic natury. Czego rozum nie mógł pojąć, co było tajemnicą nauki, odtwarzała wyobraźnia człowieka, nadając dziełom swoim barwy, szatę i charakter rzeczywistości. A chociaż każda z takich postaci uogólnia w sobie jakiś przymiot natury, była jego wypoetyzowaniem, potrzeba było wielu stuleci, aby ją należycie oceniono. Pomimo, że świat naukowy wypowiedział już swoje zdanie o niejednej z tych kreacyj, choć ją uznał za wytwór poezyi, lud nie przestaje patrzeć na nie jako na rzeczywistość. Nie ma np ani zmory, ani wilkołaka na świecie, ale w fantazyi ludu żyją one w najlepsze i dokuczają człowiekowi.

Taką koleją powstał i bazyliszek. Nauka zwyciężyła go dawno, lecz tradycya po nim została i plącze się w mowie potocznej, jako figuralne upostaciowanie złości wzroku ludzkiego.

wydzierżawiania ujeżdżalni w pewnej porze dnia za rocznem wynagrodzeniem 700 złr., kilku przedsiębiorców ofiarowało już bezpłatnie cegły na budowę, a dotychczas subskrybowano już na rzecz ujeżdżalni 3000 złr. Ujeżdżalnia ma być jeszcze przed zimą ukończona.

Na zgromadzeniu uchwalono również wysłać imieniem lwowskiego „Sokoła“ trzech, a imieniem „macierzy Sokolej“ dwóch delegatów na zjazd poznański.

Konkurs. Starostwo gródeckie poszukuje zdolnego dyetaryusza do prowadzenia protokołu podawczego. Płaca 25 zł. Zgłoszenia do 17 b. m.

Zniknął przed kilku dniami Franciszek Hessdorfer, 16-letni syn podporucznika inwalidów, zamieszkałego pod l. 4 przy ul. Bema i dotychczas go nie odszukano

Car z carową mają przybyć 18 września do Vichy we Francyi, jak donosi rzekomo urzędowe zawiadomienie, nadesłane do tamtejszej rady gminnej.

Pojedynek. Pomiędzy intendantem opery królewskiej w Budapeszcie br. Nopcsa, a recenzentem teatralnym dziennika *Neues Pester Journal* Diosym, odbył się wczoraj pojedynek na pałasze. Nopcsa został rannym. Powodem pojedynku była dyskusya z powodu ponownego zaangażowania byłego dyrektora Mahlera. W dyskusyi tej użył br. Nopcsa słów obelżywych.

Degradacya jenerała. Jenerał honwedów Huberth, pozbawiony został rangi przez wojskowy sąd honorowy za to, że prezydując oficerskiemu sądowi honorowemu w sprawie oficera honwedów Semnecza o obrazę majestatu, nie pozbył Semnecza szarży.

Za 22 złr. i 6 ct. wystawiono na licytacyę grunta włościanina Mikołaja Zacharka w Kulikowie za dług firmie gospodarskich maszyn Umrath et Comp. w Pradze. Agenci dostarczyli jakiegoś narzędzia rolniczego którego Zacharka nie mógł zapłacić i oto teraz pozbawiony będzie ostatniego kawałka ziemi!

Monety jednogroszowe. Ponieważ monet jednogroszowych, które puszczone z stały w obieg po reformie waluty, okazało się za mało postanowiło ministeryum skarbu zwiększyć obrót tych monet i poleciło kasom rządowym wymieniać dowolne kwoty na jednogroszówki.

W Karlsbadzie wieczorem dnia 1 b. m. szalała wielka burza z ulewą, niebywałą od dawna. W sąsiedniej miejscowości Pirkenhammer uderzył piorun który wzniecił silny pożar.

Socyaliści z okolic Stryja puścili pogłoskę, iż przy wyborach do Rady państwa oddadzą swe głosy panu Marcelemu Manasterskiemu, staroście powiatu stryjskiego. Jak się dowiadujemy, jest to fałszem wierutnym, bo rozchodziło się socyalistom tylko o marne przechwałki, iż tak szanowny kierownik powiatu otacza swą opieką socyalnych demokratów, w gruncie zaś rzeczy mają oni swoich przyjaciół politycznych i tych obdarzą przy wyborach swem zaufaniem.

Dzieciobójstwo W rowie przy ul Tatarskiej (w dzielnicy krakowskiej) znaleziono wczoraj 15-miesięczne dziecię nieżywe; w ustach niemowlęcia tkwił głęboko rękaw kaftanika, a na szyi pozostały ślady ostrych paznogci. Poszukiwania za wyrodną matką są w toku.

Z Nowego Targu nam piszą: Od dawna odczuwają tutejsi mieszkańcy potrzebę założenia gimnazyum. Młodzież nasza musi opuszczać wcześnie dom rodzinny i udawać się do gimnazyum w Nowym Sączu, Bochni lub wreszcie w Krakowie, a komunikacya z temi miastami jest dla nas dość utrudniona. Znane są powszechnie złe skutki wyprawiania dziatwy zupełnie z domu na cały ośmioletni okres, a że prócz tego zła ojciec znacznie więcej wyda, aniżeli gdyby syn uczył się na miejscu, to przecież także jasno Powstanie kiedyś kolei z Chabówki do Nowego Targu; jeżeli ona przyjdzie do skutku, to miasto nasze zyska na tem ogromnie, bo tylko brak komunikacyi tamuje dotychczas rozwój jego. Dokoła leży pełno mniejszych miasteczek, które również brakiem komunikacyi odcięte są od miast posiadających gimnazyum, a w środku tych miasteczek leży Nowy Targ, który jako miasto powiatowe nadawałby się najlepiej na utworzenie w niem gimnazyum. Jest wprawdzie gimnazyum na terytoryum węgierskiem w Tersztynie, odległym o trzy godziny drogi od Galicyi; ale dla dzieci polskich jest ono nieprzystępne z powodów językowych i narodowych. O ile wiemy, poseł do Rady państwa p. Potoczek poruszał już w Kole polskiem sprawę założenia u nas gimnazyum. Oczywiście odrazu nie uzyskamy tego zakładu; ale „kto puka, temu będzie otworzono“, i dlatego publicznie podnosimy nasze słuszne życzenie.

Ze Szczyrzyc nam piszą: 29 lipca przybył tu dla wytchnienia po ciężkiej apostolskiej pracy JE. ks. biskup tarnowski, którego wszyscy członkowie Zgromadzenia OO. Cystersów, ubrani w strojach świątecznych, tak zwanych kukułach, do kościoła rzęsiście oświetlonego wprowadzili, a po adoracyi i krótkiej motlitwie odprowadzili do przeznaczonych mu pokoi. Dnia 31 z. m. jako w dzień imienin ks. biskupa odprawił O. przeor pontyfikalną wotywę Stale zapełnione były szczelnie inteligencyą z Krakowa i Bochni przebywającą tu na sezonie letnim. Na chórze uczniowie gimnazyalni bursy tarnowskiej śpiewali. Po odprawionej Mszy św. zgromadzeni kapłani całego dekanatu tymbarskiego, jak również ks. infułat Goralik z Nowego Sącza, ks. kanonik Zych z Rabki i ks. dziekan Górski z Kamienicy udali się do mieszkania Ekscelencyi. W imieniu nietylko konwentu, ale całej dyecezyi tarnowskiej złożył ks. infułat Kolor życzenia najdostojniejszemu solenizantowi. Po obiedzie danym na cześć jego, podczas którego mnóstwo listów i telegramów nadeszło, przybywali z okolicy obywatele i mieszkający tu na willegiaturze profesorowie wydziału filozoficznego, składając życzenia i homagium najczcigodniejszemu księciu Kościoła *ad multos felicesque annos!*

Burmistrz niemirowski p. Jan Skorupski nie zgadza się z korespondentem naszym, który w N. 167 *Przeglądu* utrzymywał, iż hałasy targowe w niedzielę przeszkadzają Niemirowianom modlić się w kościele. P. burmistrz pisze nam, że obowiązkiem każdego magistratu, a zatem i niemirowskiego jest nie krępować, lecz popierać ruch targowy w granicach ustawą dozwolonych, i że twierdzenie korespodenta jakoby ruch ten w niedziele i święta uroczyste był taki, że wywołał zgorszenie między ludnością katolicką jest poprostu płodem bujnej fantazyi jego, albowiem — pisze p. burmistrz — „podczas mego przeszło 20 letniego urzędowania nie było wypadku i nie zdarzyło się nigdy, aby się ktokolwiekbądź, a szczególnie ludność katolicka użalała lub gorszyła przez zbytni ruch targowy w święta uroczyste. Jeżeli bezimienny autor był kiedykolwiek w kościele niemirowskim, to mógł przecież zauważyć, że miasto nasze znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, iż kościół parafialny stoi w dzielnicy, gdzie o ruchu handlowym ani mowy być nie może, a nadto jest obwiedziony murem, tak, że nabożeństwo odbywa się bez najmniejszej przeszkody, a co się zaś tyczy przekupniów, którzyby — mówiąc wyrazami autora — „kazili uroczyste święta“, to miasto Niemirów w tym względzie nie stoi gorzej od innych miast prowincyonalnych w kraju z ludnością polską, ruską, semicką i niemiecką, z których każda obchodzi odrębnie swe święta, nie troszcząc się wiele o drugich.“

Otóż nie oto chodzi, o co się ktoś troszczy lub nie troszczy, lecz o to, że władza powinna się troszczyć o wykonywanie ustawy o „spoczynku“ niedzielnym — i to wszędzie, blisko kościoła i daleko od niego, choćby mury, otaczające świątynię, sięgały obłoków.

Rozruchy więźniów W Budapeszteńskiem więzieniu zaprowadzono ostatnimi czasy ściślejszą kontrolę nad więźniami, gdyż więźniowie stali się krnąbrnymi. Ubodło to aresztantów, więc wystosowali do prokuratoryi państwa pisemną groźbę, iż w razie gdyby te środki ostrożności nie zostały zniesione, wtedy wszystkich dozorców czeka śmierć mordercza z ręki internowanych. Pomogli sobie więźniowie, bo natychmiast dwudziestu podżegaczom nałożono kajdany, a kilkudziesięciu osadzono w ciemnicy.

Wychodźtwo do Brazylii zatamowane. Jeneralny konsul Zjednoczonych Staców Brazylii w Genui zawiadomił na piśmie austryackiego konsula w tem mieście, że rząd brazylijski zakazał zupełnie emigracyi wychodźców galicyjskich i postanowił wzbronić wstępu na terytoryum brazylijskie nawet przyjeżdżającym na własny koszt, a to z powodu, że wychodźcy galicyjscy wzbraniają się osiedlać w innych Stanach, niż w Paranie. Niechże o tem pamiętają ci, którzy wybierają się do Ameryki, i nie łudzą się, gdy im oszukańczy ajenci obiecują złote góry.

Robotnicy salinarni w Drohobyczu, z powodu znacznego podwyższenia ich emerytury, oraz prowizyi dla wdów i sierot po nich, zamówili na dzień 4 bm. w tamtejszych kościołach obu obrządków uroczyste nabożeństwo na intencyę Cesarza. Po nabożeństwie, które odprawiono w obecności urzędników, udali się robotnicy do kancelaryi zarządu salinarnego, gdzie po wzniesieniu okrzyków na cześć Cesarza, prosili, aby ich wiernopoddańcze podziękowanie podano do wiadomości Monarchy i władz.

Sędziwy wiek Z Rygi donoszą: Małgorzata baronówna Bielska obchodziła niedawno w Fellinie setną rocznicę swych urodzin. Baronówna jest panną i słynie z dobroczynności. Za jej staraniem powstało schronisko dla szlachcianek niemających środków utrzymania.

Awans urzędników kolejowych Do klasy IV. Alfr. Elsner, I zastępca dyrektora we Lwowie, Karol Oesterreicher, szef inspektoratu ruchu w Czerniowcach.

Do klasy V. Franc. Abderman, szef sekretaryatu w Krakowie, Edward Tustanowski w Wiedniu.

W klasie VI. posunięty w randze: Henryk Adolf w Czerniowcach.

Do klasy VI. Jan Rybczyński w Tarnopolu, Bron. Magierowski w Wiedniu, Józef Tuszyński w Przemyślu, Br. Stan Przychocki w Wiedniu, Ludwik Severin w Tarnopolu, Stanisław Koszyk w Tarnowie.

W klasie VII. awansowali: Ludwik Drozdowski, Bernard Jurowicz i Wincenty Biliński we Lwowie, Stan. Bielecki w Suchej, Aug. Czyczajczuk we Lwowie, Ludwik Schlesinger w Rzeszowie, Wład. Heller w Stanisławowie.

Do klasy VII Józef Sosnowski w Krakowie, Ludwik Ptaszek w Stanisławowie, Aloizy Matkowski i Zygm. Janiczek we Lwowie, Karol Firich w Stanisławowie, Bol. Kruszelnicki we Lwowie, Józef Olszański w Podwołoczyskach, Emil Barański w Przemyślu, Stanisław Sojka w Stanisławowie, Bern. Woll w Sanoku, Stan. Warzeszkiewicz w Krakowie, Maryan Pietruski w Gródku, Jul. Felkel w Starym Sączu, Henr. Stronczak w Delatynie, Józef Blumrich w Gurahumorze, Aleks. Ossostowicz w Stanisławowie, Emil Miss we Lwowie, Józef Koturba w Przemyślu, Michał Warteresiewicz w Czerniowcach, Józef Pfeil w Stanisławowie, Karol Rosner w Wiedniu, Wojciech Konturek i Ferd. Orell we Lwowie, Jan Bartl w Kołomyi, Jan Eiselt w Stanisławowie, Antoni Chilarski we Lwowie, Ludom Zambasowicz w Stryju, Wilh. Liebhardt w Stanisławowie.

W klasie VIII. awansowali: Józef Linczyński i Jan Michalewski we Lwowie, Jan Kwaśniewski w Jaśle, Apolinary Skulski i Wiktor Łaba we Lwowie, Franc. Marie w Krakowie, Jan Kwiatkowski w Jarosławiu, Bol. Zacharjasiewicz w Nowym Zagórzu, Konst. Baczyński w Wiedniu, Józef Makusz we Lwowie, Roman Cibulka w Nowym Zagórzu. (*C. d. n.*)

Stan powietrza. T. o 9 rano + 11 R, w poł. + 19° R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Zmarli. W Krakowie Mieczysław Ritterschild, dyrektor przemyskiego Towarzystwa zaliczkowego.

Szarada dla dzieci.

Pierwsza z drugą pod wodą ukrywa się zdradnie.
O! biada okrętowi, który na nią wpadnie!
Trzecią w alfabetycznym znajdziecie szeregu,
Ale szukajcie w głębi, bo nie stoi z brzegu.
Wszystko imię malarza, zasłynął on w Rzymie,
W olbrzymim Watykanie wzniósł dzieło olbrzymie

Między młodymi lekarzami

Dr X. Słyszałem, że kolega miałeś już pierwszego pacyenta, winszuję! A czy dobrze się powiodło?

Dr. Y. O tak, wdowa po nim zapłaciła mi honoraryum.

Z teatru. Dziś we środę „Lolo“ (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca z p. Feldmanem w roli Petillona. Jutro we czwartek (wznowienie) „Spirytyści“, komedya w 4 aktach Gustawa Mozera z panią Kwiecińską Czaplińską i pp. Woleńskim, Walewskim, Feldmanem, Hierowskim, Chmielińskim i Kliszewskim w rolach głównych. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś“, komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly z panią Kwiecińską i Woleńskim w popisowych rolach. W niedzielę po raz drugi „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach G. Mozera i Schönthana. W przyszłym tygodniu wznowioną zostanie jedna z najweselszych sztuk Labicha pt. „Kapelusz słomkowy“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Wojna w czasie pokoju“ należy do najweselszych fars niemieckiego repertoaru, a wielką zaletą jej jest to, iż humor, który ożywia cały utwór, nie posiłkuje się wcale środkami pomocniczymi, zaczerpniętymi z mętnych źródeł pornografii i buduarowych grzeszków. Farsa jest przyzwoita, pełna wdzięku i serdecznego tonu, potrącającego tu i ówdzie o lekką satyrę na stosunki towarzyskie, jakie panują wśród członków niemieckiej armii. Przed laty farsa ta cieszyła się we Lwowie wielkiem powodzeniem.

Wczorajsze przedstawienie było dość poprawne. Po kilkutygodniowej przerwie, wystąpiła wczoraj p. Czaplińska w sympatycznej i wdzięcznej roli Ilki. Artystka widocznie była niedysponowaną, albowiem nieporównany wdzięk i naiwność dziecięca, zmieszana z południowym temperamentem, wyszły cokolwiek blado i niewyraźnie. Rolę porucznika Reiff-Reiflingena grał p. Wostrowski, a chociaż kreacyi tej nie można nazwać doskonałą, młody artysta grał ją z wielką inteligencyą. Słowo uznania należy się p. Kwiatkiewiczowi za rolę jenerała a doskonałym aptekarzem był p. Walewski. Inni artyści wywiązali się ze swych ról również dobrze.

Nakoniec mała uwaga dla reżyseryi: jeżeli kawaler ma przynieść panience wodne lilie i jeżeli dla tych lilii wpada nawet do stawu, to artysta nie powinien wnosić na scenę olbrzymiej lilii... doniczkowej. *E. K.*

SPORT.

(*Wyścigi w Rymanowie*).

Rymanów 4 sierpnia.

Wśród pięknej pogody, w obec licznie zebranych gości tak z okolicy, jak i z dalszych stron przybyłych, odbył się dodatkowy meeting letni Towarzystwa Zachęty. Choć nagrody były nie wielkie a współubiegający nie mogli nawet liczyć na pokrycie swych kosztów, wystąpiło w szranki znacznie więcej koni, pomimo, że ze stada im. Ostoja-Ostaszewski, które zwykle około 10 koni przyprowadzało, obecnie tylko 4 koni wzięło udział. Tym razem budkę sędziowską zajął sam szanowny Prezes Towarzystwa hr. Jan Tarnowski. Wyścigi rozpoczęły się Steeple chasem. Z zapisanych 4 koni stanęło do walki trzy. Mewa 5 l kl. gn. po Corsar p. Stanisława Ostaszewskiego pod porucznikiem Kollerem pobiła kilku długościami Jamkę 5 l. kl. kaszt. stada im. Ostoja Ostaszewski, która dosiadł właściciel Mewy. Bieg był bardzo szybki, choć meta wynosiła 3600 metrów, i obie klacze brały przeszkody z widoczną wprawą. Trzeci koń współubiegający się Rekin p. Tadeusza Pohoreckiego odmówił pierwszej przeszkody i został zatrzymany.

Nagroda honorowa w biegu Zachęty kłusem (6 kilometrów) stała się łatwą zdobyczą dla 10 letnich znanych klaczy arabskich p. Kaźmierza Ostaszewskiego. Córki Szamila, Or i Jent kierowane przez znakomicie powożącego p. Floryana Kostowskiego, zaprzągnięte w ciężkim sześcioresorowym faetonie, przebiegły te 6000 metrów swobodnym kłusem w 16 m. 4 sek. bijąc o całą minutę i 11 sekund parę p. Stanisława Ostaszewskiego. Trzecim był Aleksander Dąmbski w 17 m. 36 sek. Klacze jego Chmura i Błyskawica odznaczyły się piękną lecz nie szybką akcyą, a w dodatku jedna z klaczy silnie kulała. Parze tej można rokować dużo lepszy record, jeżeli będzie zdrową i lepiej ujeżdżoną. Iskra i Elwirka p. Wojciechowskiego choć od meetingu wiosennego poprawiła swój record, została zdyskwalifikowaną, gdyż nie wykonała minimalnie wymaganego recordu przeciętnego 3 minut na kilometrze.

Następny bieg pojedynką, kłusem, 2000 mtr., ożywił publiczność, która prywatnie zakładała się o zwycięzcę. Do startu wyjechał w żółtym lekkim sulky, wykonanym w fabryce krajowej w Grabownicy, p. Floryan Kozłowski 6letnią klaczą karogniadą „Kaśką,“ której rekord kilometrowy w parze wynosił 2 m. 24 s.; zanim wyjechał na arenę p. Kazimierz Ostaszewski 3letnim ogierem kasztanowatym „Fojtesem“, który w mityngu wiosennym wykonał rekord 2 m. 28⅗ s. „Fojtes“ imponował swoją klasyczną akcyą, ale zawiódł swoich admiratorów, którzy nie liczyli się z tem, że trzyletni koń, choć rekord oficyalny miał lepszy, nie sprosta z sześcioletniemu, którego rekord w parze na 30 kilometrach zaledwie o ⅖ sekundy był gorszy. „Kaśka“, przebywszy 2500 metrów w 4 m. 28 s., wykonała też rekord kilometrowy w 1 m. 47⅕ s. „Fojtes“ przebył tę przestrzeń w 4 m. 35 s., wykonał więc rekord kilometrowy w 1 m. 50 s. Ogólne wrażenie było, że oba konie mogły iść szybciej. Niefortunna myśl sędziów, puszczenia tych koni równocześnie, spowodowała, że „Fojtes“ straszył się swego współzawodnika i dłuższy czas się rzucał. Z radością jednak podnieść tu musimy, że ten Rubikon kłusowy — 2 minuty kilometr — został w Galicyi galicyjskimi końmi przekroczony.

Do biegu płaskiego o „nagrodę pań“ stanęło do startu 5 koni. Bieg prowadził i wygrał z łatwością Gogo II. (por. Koller) po The Donnerhown zwycięzca w meetingu wiosennym w biegu sprzedaży przychówku stadnin, którego wtedy nabył od stada im. Ostoja Ostaszewski, p Tadeusz Pohorecki; drugą była Silesia podp. bar. Korb Weidenheim'a po Hastings ze stada w Napagedl, która zawdzięcza swe drugie miejsce chęci wyłamania z toru Bimetalisty 3 l. og. kaszt. p. Aleksandra Dąmbskiego. Syn Voltmara niósł aż 15 kg. nadwagi, a właściciel, który go dosiadał, może być dumnym z tego rezultatu. Między pobitemi znalazła się Rozette 3 l. kl. kaszt. po Balhit, p. Augusta Gorayskiego i Sanoczanka, stada im. Ostoja-Ostaszewski. Obie te klacze niosły również nadwagi, a dla Sanoczanki, która bieg z Gogiem II prowadziła, meta 2000 m była widocznie za długą. Bieg koni wierzchowych, odbył się w szalonym tempie, którego Aslau, zagraniczny, por. bar. Korb-Weidenheim'a nie wytrzymał, i jakie 600 metrów przed trybunami odpadł, wskutek czego Atesz 4 l. og. kaszt. p. Floryana Kozłowskiego, jeżdżony przez por. Kollera wygrał bieg kilkunastu długościami. Trzeci współzawodnik, Rekin, p. Tadeusza Pohoreckiego, stracił kilkanaście długości przy starcie, przezco pomimo, że się zbliżał, zadowolnić się musiał trzeciem miejscem.

Ostatnim biegiem, gdyż do gonitwy myśliwskiej nie było seryo kandydatów, był bieg Zachęty dla koni 2-letnich i starszych. „Imir“ 3 letni ogier pod por. Kollerem i „Pogoń“ 2-letnia klacz kaszt. pod chłopcem stajennym. Oboje po The Donnerhorn od Peronelli po Przedświt poszły w ogromnym tempie, za niemi podążyła „Kania“ 3-letnia klacz kaszt. po The Donnerhorn p. Floryana Kostowskiego Jak to najczęściej się zdarza, gdy się pełna krew spotka w biegu z półkrwią, „Inicz“ i „Pogoń“, reprezentujące stado im. Ostoja - Ostaszewskiego, formalnie uciekły przed „Kanią“. „Pogoń“, która straciła parę długości przy starcie, zbliżała się coraz bardziej do „Inicza“. Przyszedłszy na linię końcową, wskutek niedoświadczenia swego małoletniego jeźdźca, gdy ten widząc szanse wygrania, uderzył szpicrutą, Pogoń rzuciła się w bok, a zeszedłszy z toru, zatrzymała się dopiero przed parkanem trybun, przeskoczywszy rów i wał dzielący pole od gościńca. „Kania“ wskutek tego zdobyła drugą nagrodę.

Po wyścigach zebrali się członkowie Towarzystwa na posiedzenie, na którem omawiano przyszłe projekta, przyjęto do Towarzystwa kilkunastu nowych członków i uchwalono już na meeting jesienny, który odbędzie się 11, 12 i 13 września, postarać się o totalizatora. Wieczorem odbył się bal w dworcu gościnnym zakładu kąpielowego rymanowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 sierpnia.

Dzisiejszy dzień ma do zaznaczenia zniżki na całej prawie linii. Mimo pomyślnych wiadomości z giełdy paryskiej, spadły kredyty, a za niemi reszta innych papierów, prócz renty, które doznały małej podwyżki. Nastąpiła wprawdzie później silniejsza tendencya, nie zdołała ona jednak długo się utrzymać, zwłaszcza, że z powodu przerwanej komunikacyi telefonicznej z Berlinem i zamknięcia giełdy londyńskiej, panował na giełdzie ruch nader osłabiony. Jedynie losy tureckie były silniej poszukiwane, do czego się głównie przyczyniła nadzieja na to, że Porcie uda się zaciągnąć nową pożyczkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·60, węgierskie 385·—, Anglobanki 154·25, Uniony 287·—, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 249·—, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 273·75, Renta papierowa 101·60, srebrna 101·80, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·50, marki 11·73, ruble 1·26½.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 sierpnia.

Rezultaty zbiorów tegorocznych są z małemi wyjątkami bardzo dobre, a ponieważ zapasy mąki są jeszcze dość znaczne i odbyt na takową wcale się nie wzmaga, przeto w handlu zbożowym panuje wogóle usposobienie słabe, a ceny pomimo niskiego ich poziomu, obniżają się stopniowo.

Z powodu pilnych robót dowozy zboża jeszcze się na prawdę nie rozpoczęły. Skutkiem tego na targu dzisiejszym poszukiwanie za pszenicą było nawet dosyć ożywione, lecz dla braku gotowego towaru żadne tranzakcye miejsca nie miały Żyto zaczyna się pojawiać w małych partyach i to wystarczyło do obniżenia ceny.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·50, czerwoną 7·10 do 7·60, żółtą 7·10 do 7·40, żyto 5·90 do 6·15, jęczmień browarny 0.— do 0·—, na paszę 5·— do 5.10, owies 6·— do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak nowy 0.— do 0.—, konicz czerwony do — zł., biały — do —, żyto nowe 5.90—6 15. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 3 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1131, węgierskich 3279 i niemieckich 749, razem 5159 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 31, dobre ciężkie 32 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Lublana 5 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Badeni zwiedził wczoraj pałac rządowy, kościoły, gmach liceum, szkoły, szpital krajowy i cholerczny, oraz kilka dzielnic miasta. Przedpołudniem przyjmował przedstawicieli urzędów, korporacyi, wojskowości z dywizyonerem jenerałem Hegedüsem i oficerami sztabowymi na czele, dalej marszałka krajowego z członkami Wydziału krajowego, oraz wszystkich urzędników rządu krajowego, których przedstawił prezydent Hein i w przemowie swej zaznaczył imieniem urzędników, uczucia niekłamanej wdzięczności dla prezesa gabinetu za życzliwość i troskliwość jaką ich otacza, oraz zarewnił, że urzędnicy starać się będą wywdzięczyć za to niezmordowaną pracą. W odpowiedzi swej oświadczył hr. Badeni, iż jest gorącym przyjacielem stanu urzędniczego i uważa za ważne zadanie zadośćuczynić słusznym żądaniom urzędników, a spodziewa się, że mu się uda regulacyę pensyi jeszcze w tym roku przeprowadzić. W końcu podniósł hr. Badeni z uznaniem zasługi prezydenta Heina, oraz urzędników Krainy. Po południu zwiedzał hr. Badeni znowu zakłady publiczne. Burmistrz miasta wyraził mu wdzięczność za pomoc jaką miasto i kraj doznały po strasznym trzęsieniu ziemi i mowę swą zakończył w języku polskim. W odpowiedzi podziękował prezes ministrów za serdeczne przyjęcie jakie mu ludność miejscowa zgotowała Ludność daje dowody życzliwości i uległości względem rządu, z którym zawsze we własnym swym interesie powinna iść nieodłącznie Podniósł dalej, iż zawsze się starać będzie uzasadnionym życzeniom wszystkich miast zadość uczynić, gdyż interes kraju domaga się, ażeby miasta w sile swej wyrastały. Zwracając się do radnych miasta, wezwał ich w interesie rozwoju miasta, by się nie mięszali do polityki, tylko zawsze mieli na oku rozwój ekonomiczny i dobro ludności, a to da się połączyć z pielęgnowaniem narodowych uczuć. Kończąc swą mowę w języku słoweńskim wyraził życzenie ażeby obydwie narodowości zamieszkujące Krainę we własnym interesie postępowały zawsze zgodnie.

Wieczorem odbył się na cześć hr. Badeniego wspaniały pochód z pochodniami i serenada, w której po raz pierwszy brali udział razem Słoweńcy i Niemcy.

Wiedeń 5 sierpnia. Rada miejska przeznaczyła 25.000 zł. na udekorowanie ulic, któremi car przejedzie z dworca do Burgu.

Paryż 5 sierpnia. *Nord* potwierdza, że podróż cara do Francyi jest postanowioną, lecz dodaje, że termin przyjazdu nie jest jeszcze dokładnie określony.

Londyn 5 sierpnia. W kopalni węgla koło Neath w południowej Walii zdarzyła się gwałtowna eksplozya, przyczem dwie osoby poniosły śmierć, a wielu górników jest skaleczonych.

Li-Hung-Czang konferował z lordem Salisburym, poczem oglądał Izbę lordów i Izbę gmin.

Wiedeń 5 sierpnia. Dziś rano powrócił hr. Badeni z Lublany do Wiednia.

Londyn 5 sierpnia. *Daily News* donoszą z Aten, że poprzedni gubernator w Kanei, Hassan-basza, d. 2go b. m. objął na nowo urzędowanie. Podczas podróży inspekcyjnej d. 3go b. m. napadli go zbuntowani mahometanie, którzy w liczbie kilku tysięcy pod miasto się zbliżyli. Napastnicy zrzucili go z konia i ciężko zranili. Wśród ludności chrześcijańskiej zapanowała panika Dopiero wojsko, przysłane na pomoc z Kanei, zaprowadziło spokój. Chrześcijańscy deputowani opuszczają Kaneę.

W Macedonii pobili oddział turecki liczący 300 żołnierzy bandę powstańców składająca się z 200 ludzi.

Oddział powstańców pod dowództwem Daodisa został zaatakowany przez 1200 Turków pod Ratranitzą. Obleżeni cofnęli się. Jeden z ich wodzów Brofas został pod Floriną osaczony.

Konstantynopol 5 sierpnia. Pisma tutejsze donoszą, że dymisya ormiańskiego patryarchy została przyjętą przez sułtana, który polecił synodowi przystąpić do wyboru jego następcy.

Konstantynopol 5 sierpnia. Wiadomości z Kandyi potwierdzają okrucieństwa, jakich dopuścili się mahometanie na gubernatorze Hassanie baszy.

Koło Kakova, 15 kilometrów od Monasteru starły się z sobą banda Greków z wojskiem tureckiem

Porta uzbraja mahometańską ludność pograniczną, a wielu Arnautów zmusiła do powrotu do ich ojczyzny.

Chicago 5 sierpnia. Z powodu bankructwa firmy Broothers Moore, była giełda tutejsza zamkniętą.

Paryż 5 sierpnia. W chwili, gdy prezydent Faure wjeżdżał do Saint Malo, jakieś indywiduum z tłumu zawołało: „Precz z prezydentem rzeczypospolitej! Niech żyje książę Orleanu!“ Indywiduum to zostało aresztowane.

Wiedeń 5 sierpnia. Cesarz wyjedzie 19 września do Csakathurm na Węgrzech, na tamtejsze jesienne manewra.

Londyn 5 sierpnia. Wczoraj przybyła tu arcyksiężna Stefania w odwiedziny do królowej Wiktoryi.

Z Londynu wybierze się arcyksiężna na wycieczkę do Szkocyi i Irlandyi.

Londyn 5 sierpnia. *Times* donosi, że Li-Hung-Czang zamierza zyskać od mocarstw zezwolenie na powiększenie cła przywozowego, a to celem uzyskania środków na reorganizacyę chińskiej armii i marynarki. Niemcy, Rosya i Francya miały się już zgodzić na podwyższenie, sprzeciwia się tylko Anglia.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. J. Jabłonowski z Zagwożdzia. P. i L. hr. Koziebrodzcy z Chlebowa. E. Zgórski z Kołodziejówki. K. br. Popper z Wygody J. Kellermann z Kańczugi. Dr. M. Rosenstock z Skałatu P. Dunin Kęplicz z Miketyniec. Ks. M. Rusicki z Rokitnicy. T. Mayer z Berna. E. Grimm z Wiesbaden.

HOTEL IMPERIAL.

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 4 sierpnia A. br. Kratky z Prerau. G. Lipczyński z Królestwa Polskiego. M. Dydyński z Rabiborza. M Szmorlińska z Warszawy. R. porucznik Stein z Wiednia. K. Spacil z Bistritz. S. Kosiński z Tarnopola H. Isaakson z Hamburga. G. Ziembicki z Malczyc. J. M Steidl z Baczyna. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Ks. Gromnicki z Buczacza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. B. Witkiewicz z Potoka złotego. E. Olszewska z Dubiec. M. Weinlud z Żytomierzu. K. Chodkiewicz z Rosyi. D. Udrycki z Mostów. M. Udrycka z Mostów. K. Kuźniewicz z Smocza. J. Mikułowski z Siemichowa.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.5 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97. 0 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.75 do 98.45. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102. — do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Pólimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 4 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 357·50 węgierskie kredyty 386 — anglobank 154·75 bankverein 264·75 unionbank 286·00 laenderbank 249·50 staatsbahny 57·25 lombardy 102·00, elbethale 273·75, akcye tytoniowe 156·00 r.... 237.50 alpiny 79.30 renta majowa 101·70 węg. renta złota —.— austr. renta koronna —.—, los. tureckie 49·30 węg. renta koronna 99·55 marki 58·68 ruble 126·75.

Bilans gradowy za rok 1895.

Przychód. Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1895. Rozchód.

Przychód		Zł.	ct.
W roku 1895 wystawiono 3.386 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 15,682.682.			
Zebrano zaliczki		386.652	88
Procenta od gotówki i weksli		7 298	81
Niedobór za rok 1895		46.571	04
		440522	73

Rozchód		Złr	ct
Premia kontrasekuracyjna		115.995	81
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacyi wypłacone	Złr. 410.184 —		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 123 042 24	287.141	76
Prowizya agencyjna	„ 22.404.56		
Koszta administracyi	„ 20.127·26		
	Złr. 42.531 82		
Prowizya kontrasekuracyjna	„ 11.599.58	30.932	24
Przepadłe zaległości		6.452	92
		440.522	73

Stan czynny. Rachunek bilansu z dniem 31 marca 1896 r. Stan bierny,

Stan czynny		Kurs	Złr.	ct.
Zaległości u agentów			34 624	52
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku bieżącym w Bankach			9 689	89
Towarzystwa kontrasekuracyjne			81 202	20
Weksle od stron ubezpieczonych			53.147	79
Na rachunku stron różnych			18.961	53
4% Listy zastawne Tow. Kredyt. Nom. 294.600 po Złr. 97·75		Kurs z dnia 31 marca 1896	287.971	50
Kupony bieżące			2.946	—
5% Listy zastawne Banku hip. prem. Nom, 30.000 po Złr. 110			33 000	—
Kupony bieżące			125	—
4½% Listy Zastawne Banku hip. Nom. 130.000 po Złr. 99.55			129.415	—
Kupony bieżące			2.437	50
4% Listy Zastawne Banku hip. Nom. 14 000 po Złr. 96 75			13.545	—
Kupony bieżące			233	33
4% Obligacye pożyczki provic. Nom. 35.800 po Złr. 98.15			34.779	70
Kupony bieżące			358	—
4% Obligacye kom. peszt. Banku konwenc. Nom. 25.000 po Zł. 99			24.750	—
Kupony bieżące			500	—
Różnica kursu papierów			2 397	90
Reszta niedoboru z lat 1890—1891 i 1894	Złr. 245.656.02			
Niedobór z roku 1895	„ 46.571·04		292.227	06
			1,022.311	92

Stan bierny		Złr.	ct.
Towarzystwo ogniowe		213.314	48
Różni wierzyciele		403	06
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1 Kwietnia 1895	Złr. 765.016·75		
Przybyło w roku 1895	„ 43 577·63	808 594	38
		1,022.311	92

Kraków, d. 31 marca 1895 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. K. hr. Scipio. H Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ign. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości w zastępstwie
Gustaw Adam.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia par. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.